Nr. 32. Kraków, Niedziela dnia 14 Sierpnia 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.

Rękopisów nie zwraca się, **niefrankowanych listów** nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	2 „ 40
W Niemczech	„	marek	4 pf. 80
W innych krajach	„	franków	6 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.

INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej" jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski", p. **Nowakowska**, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, **w hali Sukiennic** Nr. 5, w handlu p. **Dembińskiego**, ul. Floryańska, **A. Grigar. We Lwowie:** Księgarnia **Gubrynowicza i Schmidta** oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul. Kanonnej Nr. 125.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Administracyi.

Przedpłata od 1 sierpnia do 30 września b. r. wynosi 1 złr. 40 ct.
zaś z przesyłką pocz. 1 „ 60 „

Naiwność czy zła wiara?

Łatwo było do przewidzenia, że wstępny artykuł w przedostatnim Numerze naszego pisma „o wichrzycielstwie moskiewskiem w Galicyi" i niewytłumaczonej wobec niego tolerancyi rządu krajowego — wywoła w pewnych sferach gniew i objawy niezadowolenia. W tym względzie nie oddawaliśmy się żadnemu złudzeniu. Atoli nie przypuszczaliśmy wcale, by otwarte i bezogródkowe wypowiedzenie naszych na powyższą kwestyę zapatrywań wywołać mogło po za obrębem kół moskalofilskich lub oficyalnych jakąkolwiek opozycyę. A przecież tak się stało w istocie.

„Gaz. Narodowa" zamieszcza w Nrze 181. z dnia 10 bm. nadesłany jej z prowincyi artykuł polemiczny, którego wywody jako zupełnie mylne i widocznie do obałamucenia czytającej publiczności co do tendencyi i kierunku naszego pisma zmierzające, wymagają z naszej strony koniecznie kilku słów odparcia.

Autor pomienionego artykułu czując widocznie trudność a raczej niemożność zwalczenia rdzennej treści naszych uwag o rozkrzewiających się bezprzeszkodnie w coraz groźniejszych rozmiarach wichrzeniach świętojurskich, — wyrwał z całości naszego artykułu jeden poniekąd nawiasowy tylko ustęp i wysnuł z niego przeciwko nam zarzut całkiem niespodziewany, jakobyśmy byli przeciwnikami autonomii krajowej i zwolennikami stańczykostwa! A to dlaczego? Oto, ponieważ w końcowych uwagach naszego artykułu wyraziliśmy życzenie, aby jak najrychlej ustać mógł istniejący obecnie dualizm władz i podział ich na rządowe i autonomiczne i by weszła w życie trafna i szczęśliwa zdaniem naszem myśl, zawarta w znanym wniosku sejmowym posła Dunajewskiego o organizacyi władz administracyjnych w Galicyi.

Szanowny oponent nie zna widocznie i nie czytał chyba wcale wniosku, o którym mowa, gdyż inaczej wiedziałby, że wniosek posła Dunajewskiego zmierzał właśnie do utwierdzenia autonomii, i że opierał się na znanej rezolucyi sejmowej z dnia 24 września 1868 mieszczącej w sobie szkic jak najobszerniejszego samorządu. Zaprojektowane w onym wniosku zlanie się namiestnictwa z wydziałem krajowym, a starostw z wydziałami powiatowymi miałoby właśnie urzeczywistnić zasadę samorządu, a położyć koniec dzisiejszemu stanowi rzeczy, gdzie władze autonomiczne pozbawione prawa egzekutywy zależne są, ilekroć chodzi o wykonanie ich uchwał, od łaski lub niełaski organów rządowych.

Czy podobna jest wobec tego utrzymywać w dobrej wierze, iż pragnący urzeczywistnienia myśli przez sejm krajowy pochwalonej i przez reprezentantów naszych w Radzie Państwa, — jakkolwiek dotąd bezskutecznie, — popieranej, dąży do zniesienia autonomii?

Zarzut dalszy, jakobyśmy popierając ów projekt, zmienili dotychczasowy kierunek naszego pisma i „dęli w dudy stańczykowskie," — jak się autor owego artykułu polemicznego z żakowską wytwornością stylu wyraża, oraz dodana do tego więcej złośliwa, niż dowcipna rada „by pismo nasze „zlało się z „Czasem," i przy tym or„ganie jako dodatek niedzielny wychodziło," — zdolne są tylko wywołać u nas uśmiech politowania. Czytelnicy nasi znający wytrwałe i konsekwentne zawsze kroczenie naszego pisma w kierunku zasad dyametralnie przeciwnych zasadom partyi stańczykowskiej, sami najlepiej ocenią całą niezgrabność i śmieszność wyż przytoczonego zarzutu. — Niewątpimy, że istnienie w Krakowie drugiego dziennika o tendencyach przez nas wyznawanych i bronionych, niepodoba się pewnym koteryom, do których widocznie i autor owego polemicznego artykułu należy, — i że zdyskredytowanie naszego pisma podobnego rodzaju podstępną polemiką, leżeć może w ich planach. — Jednak nie lękamy się tej przewrotnej taktyki; samoistność zdania i zdrowy zmysł naszych czytelników, nie pozwolą się podobnemi manewrami naszych przeciwników obałamucić.

Głównej i rdzennej treści naszego artykułu dotknął się szanowny oponent „z prowincyi" bardzo ostrożnie i ogólnikowo, jednak i w tem zdradza on albo pożałowania godną nieznajomość rzeczywistych stosunków „na prowincyi," albo też znowu złą wiarę. — Twierdzi mianowicie: „że cała buta stron„nictwa świętojurców i jego wszystkie „wpływy trwały tak długo, jak długo „je rząd podnosił, — teraz zaś bez po„parcia rządu *upadło i powoli zniknie*, „jako organizacya sztuczna, wywołana „dla chwilowej potrzeby. O ile zaś to „stronnictwo opiera się o Moskwę, o tyle „rząd sam w własnym interesie zwal„czać i wykorzeniać je **będzie.**"

Owóż, jeżeli szanowny oponent słowa powyższe napisał w dobrej wierze, podziwiamy jego optymizm czyli raczej naiwność. — Buta świętojurska nietylko nie upadła, ale owszem wzmaga się z dniem każdym, czego właśnie dzienniki lwowskie, a zwłaszcza walcząca z tem stronnictwem gorliwie „Gazeta Narodowa" niemal codziennie w przytaczanych przez siebie faktach przekonywujące dostarcza dowody. — Nie przeczymy, iż w rządzie obecnym nie znajduje to stronnictwo dzisiaj żadnego poparcia, ale tém silniejszego i skuteczniejszego udziela mu rząd moskiewski. Jest to więc tylko dobrowolnem i smutnem łudzeniem się, jest to, — jak się w zaczepionym przez szan. oponenta artykule wyraziliśmy, chowaniem głowy jak struś przed niebezpieczeństwem, aby go tylko niedojrzeć, jest to wyznawaniem maksymy „jakoś to będzie" — jeżeli się mimo wszystkiego, co przeciw temu głośno przemawia, upornie twierdzi, „iż stronnictwo moskalofilskie upadło i powoli zniknie!"

Mdła obietnica autora onego polemicznego artykułu „iż rząd stronnictwo „to, o ile opiera się o Moskwę, zwal„czać i wykorzeniać **będzie,**" bardzo słabą daje nam pociechę. Nam chodzi o to, by je już teraz zwalczał, i niedozwalał mu zakorzeniać się w masach ludowych, gdyż represya może przyjść zapóźno, i sprowadzić następstwa, których my właśnie w interesie zarówno naszego narodu jak i bratniego ruskiego ludu uniknąć pragniemy. Dla tego téż ośmieliliśmy się w onym artykule naszym wyrazić ubolewanie nad obojętnością, z jaką się dzisiejszy rząd krajowy wobec tej tak piekącej a groźnej sprawy zachowuje, oraz wynurzyć życzenie, by rychło nastąpić mogła organizacya władz w duchu zniesienia obecnego ich dualizmu, i by w następstwie tej upragnionej przez nas organizacyi, władza wykonawcza dostała się w ręce męża tej energii i tego patryotyzmu, z jakiego znanym jest dzisiejszy marszałek krajowy.

I w tém właśnie leży ów związek między poruszoną przez nas sprawą świętojurską, a organizacyą władz administracyjnych, którego się szanowny oponent w naszym artykule dopatrzeć nie mógł, a raczej nie chciał.

Pracownia szkolna

ze stanowiska pedagogiki i ekonomii społecznej.

Odczyt miany na XV. walnem zgromadzeniu Galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie d. 19 lipca 1881 r.

przez

Jerzego Harwota.

(Ciąg dalszy.)

II.

Teraz przenieśmy się na pole pedagogiki. Co szkoła nasza dzisiejsza robi w tym kierunku? Czy pod tym względem możemy być zadowoleni z jej dotychczasowego działania? I czy mogłaby robić więcéj? Zapytajmy rzetelnych rzeczoznawców, stojących po za

NA ZJEŹDZIE.

NOWELLA

na tle prawdziwego zdarzenia,

przez **Dr. Juniora.**

(Ciąg dalszy).

VII.

W piękny, księżycowy wieczór, po skwarze dnia, po posiedzeniach i wycieczkach prowadzić przez plantacye narzeczoną, i to narzeczoną tak pozyskaną, — zaiste to musi być rozkosz, którą by się przedłużyć chciało w nieskończoność.

Nie brałem też za złe Juliuszowi, że idąc przodem z Eweliną zamiast drogi prostej, wybierał najbardziej kręte ścieżki, zawracając z drogi i tak umiejętnie nas prowadząc, iż po półgodzinnej przechadzce po plantacyach byliśmy znowu przy monumencie Straszewskiego.

Widziałem w tem tylko hołd twórcy plantacyi oddany, ale inaczej się na to zapatrywała panna Emilia, teraz już nasz wódz naczelny, — (niestety, nie można od tego rzeczownika utworzyć rodzaju żeńskiego, choć wódz w — sukience nie jest anomalią).

Z początku starałem się bawić ją jak najlepiej, aby nie spostrzegła manewrów Juliusza, ale gdy wyczerpał się zapas ploteczek z dnia dzisiejszego, — co jest na damy środkiem nieomylnym, — i gdy rozpocząłem jak na nieszczęście bardzo filozoficzny dyskurs o krzywych drogach w życiu, wiodących najpewniej do celu, poczęła się niecierpliwić.

— Widocznie i pan Juliusz bardzo lubi krzywe drogi, — rzekła z przekąsem, — bo wybiera do powrotu aleje i ścieżki, chyba nie najprostsze.

— On tu nieznajomy w mieście, — broniłem przyjaciela.

— Jakto, wszak mówił, że zna Kraków od dzieciństwa? —

— W takim razie, pewnie chce pannie Ewelinie okazać napisy na monumencie.

— Nie wiedziałam, że pański przyjaciel umie czytać bez światła. —

— Wszak księżyc świeci. —

— Proszę mu powiedzieć, by już teraz poprowadził nas drogą najprostszą, rozumiesz pan. —

— Do usług, panie komendancie. Julku, prowadź drogą najprostszą.

— Wszakże tak idziemy, — odparł zdrajca najnaiwniej, a panna Ewelina również zdziwioną minkę zrobiła.

Usłuchał jednak i podążył teraz w istocie drogą, mniej więcej prostą, a ilekroć po zwyczaju chciał skręcić na boczną ścieżkę, panna Emilia podnosiła głos, — pod jego grozą wracał na drogę właściwą, lecz widziałem, że słuchał tylko z przymusu.

— Widzę w pani znakomite zdolności na wodza, — rzekłem do mojej towarzyszki.

— Śmiej się pan, śmiej, ale kobiety też mają czasem energię.

— Czasem nawet za wiele —

— Ale zawsze mniej zarozumiałości, niż panowie, którzy już z urodzenia chcecie za wodzów uchodzić.

— Na dziś i jutro złożyłem dowództwo zupełnie w ręce pani, bez zastrzeżenia.

— Spodziewam się.

— Ale prosić mi wolno?

— Proś pan.

— Racz pani pozwolić nam usiąść na tej ławeczce, cel nasz tj. mieszkanie cioci już bardzo blisko, a trzeba wytchnąć po przechadzce i przygotować się na spóźnioną wizytę.

— Jak to, dziś jeszcze, o dziewiątej?

— Trzeba kuć żelazo, póki gorące —

— Nie, dzisiaj już zapóźno.

— W takim razie tém bardziej proszę o pozwolenie spoczynku, — sama ludzkość tego wymaga.

— Ponieważ pan tak pokornie prosisz, pozwalam na kwadrans.

— Dziękuję w imieniu zakochanych.

Nasza młoda para przyjęła ten rozkaz, jako coś bardzo naturalnego, zasiadła sobie zaraz na ławeczce, nie troszcząc się o to, czy dla nas będzie miejsce. Panna Emilia zmieściła się wprawdzie, ale ja musiałem stanąć, chociaż po tylu kłopotach i trudach, wypoczynek mi się sprawiedliwie należał. Ale czego się to nie robi dla przyjaźni! Ostatka sił dobywałem, oparłem się o cienką baryerę, by zabawić pannę Emilię, ale oglądałem się z trwogą na wszystkie strony, czy nie nadchodzi czasem jaki stróż porządku, czuwający nad całością baryery, — bo ta, o którą się wsparłem trzeszczeć poczynała.

Nagle w wieczornym zmroku dostrzegłem jakąś dziwną postać. O trzydzieści może kroków od nas stało coś wysokiego, otulonego w biały płaszcz z dwoma dziwnego kształtu skrzydłami. Postać ta posuwała się ku nam kilka kroków, to znów wracała.

Wskazałem to pannie Emilii, rozśmiała się:

— Przywidzenia, — ktoś spaceruje.

— Czuję, że nam ztamtąd grozi niebezpieczeństwo.

— Nie wiem, jakie?

— To rzecz nie moja, ja przestrzegłem panią.

Ledwie tych słów domówiłem, biała postać zbliżyła się i wprost przed nami stanęła. Z bliska nie wyglądała tak groźnie, choć twarzy poznać nie było można, ale dziwne skrzydła były po prostu rękawami białej płóciennej zarzutki, którą w naszem narzeczu „prochownikiem" nazywają.

— Wszystko widziałem! — rzekła postać grobowym tonem, — i wiem, że jestem zdradzony!

szkołą, a więc nie mówiących „pro domo sua.“

„Oto w r. 1878 na jedném z posiedzeń towarzystwa gospodarczego galicyjskiego we Lwowie, gdzie zgromadził się kwiat inteligencyi większej połowy kraju — obywatelstwo wiejskie — do orzekania w rzeczach szkół i oświaty, bezwątpienia kompetentne, padły z ust jednego z najświatlejszych tegoż towarzystwa członków takie, albo tym podobne słowa: szkoła ludowa w tym stanie, w jakim ją widzimy dzisiaj, nie jest instytucyą pożyteczną ale szkodliwą... Że zgromadzenie niezaprzeczyło tak kategorycznemu i tyle śmiałemu twierdzeniu, znak to oczywisty, że szkoły nasze ludowe wiejskie, bo tylko o tych się mówi, nie cieszą się w kraju mirem.

Rozwiążmy usta nauczycielom, a usłyszymy to samo... Duchowieństwo śpiewa o szkołach tę samę piosnkę i na tę samą nutę... lud z oporem i tylko z musu posełą dzieci do szkoły..., a dziatwa przymusowemi środkami do szkoły gnana, po ukończeniu kursów naukowych nie umie dobrze czytać, a z tego, co z biedą odczyta, mało co rozumie, albo zgoła nic. Co warta szkoła, która umysłu ze snu nie budzi, w ruch go nie wprawia, do dalszej pracy nie rozciekawia, która po latach sześciu albo i dziesięciu oddaje społeczeństwu nie świadomego swych praw i obowiązków obywatela, lecz na pół zdziczałego nieuka? czy taka instytucya nie jest z wielu miar szkodliwą?

Zaprawdę po latach tylu, to jest od czasu, jak kraj zarząd nad szkołami wziął w swoje ręce, po wystawieniu tylu nowych szkół, po tylu rozprawach o potrzebie oświaty można się było czegoś więcej spodziewać.

Czemże więc idzie, że oczekiwania zawiodły? kto tu winien? czy nauczyciele? nie, bo ci pracują ciężko, można z całą słusznością powiedzieć: za ciężko; ale w tém wina, że w ramy planu naukowego z Wiednia nadesłane wciśnięto u nas i za wiele i niedość stósownie dobranego materyału, czém obciążono nad miarę i młodzież szkolną i nauczycieli. Ugrzązł ciężarem przeładowany rydwan w głębokich piaskach, i ruszyć go naprzód nie można.

Obaczmy, co taki dzieciak wiejski, fizycznie wynędzniały, umysłowo zaniedbany, ku temu leniwy, znarowiony, w domu nietylko żadnej zachęty do nauki nie mający, ale co gorsza przeciw szkole i nauczycielowi uprzedzany, już z zepsutym językiem do szkoły wstępujący, uczyć się nie jest obowiązanym:

I. Z nauki języka polskiego: 1) nauki czytania, 2) nauki poglądu, 3) gramatyki, 4) pisowni, 5) stylistyki. II. Z historyi: 1) historyi polskiej, 2) austro-węgierskiej, 3) powszechnej. III. Z historyi naturalnej: 1) zoologii, 2) botaniki, 3) mineralogii, 4) uprawy zboża, 5) jarzyn, 6) drzew owocowych i kwiatów, 7) hodowli bydła, 8) pszczół, 9) elementarnych wiadomości o budowie ciała ludzkiego, 10) wiadomości higienicznych. IV. Rachunków. V. Fizyki. VI. Geografii i statystyki. VII. Geometryi. VIII. Rysunków. IX. Gimnastyki. X. Spiewu z nut. XI. Religii. XII. Historyi biblijnej. Opuszczamy w tym wykazie naukę robót ręcznych kobiecych, jako dotyczącą tylko dziewcząt, i naukę przepisów kolejowych, jako nie w całym kraju obowiązującą.

Czy się kto zna na tém mało, czy więcej, zrozumie, że tak wielka ilość materyału naukowego nie pomieści się jako żywo w głowie wiejskiego dziecka, że musi w niej powstać bezładny, w rezultacie ogłupienie sprowadzający chaos. Chcemy, żeby uczeń szkoły wiejskiej uchwycił pamięcią wykładany przedmiot, żeby go przeżuł, połknął, strawił i w krew ducha swego jako zdrowy i pożywny pierwiastek wprowadził, wtedy ilość obroku trzeba prędko zmniejszyć a jakość zmienić. Dzieciom meko... „infantibus lac est accomodatum!

Przedstawmy sobie teraz nauczyciela stojącego wobec młodzieży szkolnej z takim nauk programem, który go zmusza co kwandrans, co pół godziny przerzucać się z jednego naukowego przedmiotu w drugi — i co zatém idzie zmieniać co chwil kilka myśli kierunek. Niczem młocka, niczem łamanie kamieni w kamieniołomach, w porównaniu z pracą jego. Skacząc z jednego przedmiotu na drugi, niby pszczółka za miodem z kwiatka na kwiatek, wytęża wszystkie ścięgna swego umysłu, poci się, chrypi, kaszle, nadwereża krtań i płuca — a w dodatku nic widząc skutku swej pracy, zmuszony jest zawołać z Rzymianinem: „oleum et operam perdidi!...

Zmierzamy wprost do konkluzyi, którą po najgłębszym namyśle ujmujemy w następującém zdaniu: *Wychowanie i oświata ludu,* dwa nader ważne, bodaj czy nie najważniejsze czynniki w podnoszeniu ludu wiejskiego z materyalnego upadku, *wymagają nagląco i z gruntu reformy szkół wiejskich.*“

Tak pisze i przedtém już raz przytoczony ks. Gołda, a w dalszym ciągu swych rozumowań domaga się nauki wszystkich gałęzi gospodarstwa w szkołach początkowych i seminaryach nauczycielskich, ale tak, żeby nauka ta stanowiła przedmiot główny, naczelny, któremu się bezwarunkowo przed wszystkiemi innemi należy pierwszeństwo.

Podobne głosy nietylko w broszurach się odzywają, w rzeczy samej usłyszeć je można i na ulicy i w salonie i na posiedzeniach poważnych korporacyj i w całem prawie dziennikarstwie krajowém. Budujemy szkoły, czytałem niedawno w którémś z naszych dzienników, płacimy na oświatę, a bieda nasza zamiast zmniejszać się, z dniem każdym się zwiększa. A więc innej nam trzeba oświaty. Nam trzeba oświecenia w pracach na roli, przy warsztacie, w przemyśle, trzeba nam leczyć wady i ułomności nasze, mianowicie lekkomyślność w zaciąganiu długów, która nam żywym grób kopie, trzeba nam oświecenia w sposobach ratowania się od zagłady.

Również w sejmie krajowym roku 1880 podniesiono sprawę reformy szkół początkowych, i energicznie żądano nadania im kierunku praktyczniejszego. Wystąpili tam wprawdzie, jak się należało, obrońcy szkół przeciw niektórym przesadnym zarzutom wcale szczęśliwie, ale wykazali tylko, że szkoły w ramach dzisiejszego systemu robią co mogą, a szczególnie, że nauczyciele zadają sobie dużo pracy i na zarzuty nie zasługują; czy jednak system cały, którego nasi nauczyciele nie tworzyli, nie wymaga reformy, tego nietylko nie wykazali, lecz owszém potwierdzili. To też sejm Wydziałowi krajowemu polecił zwołanie ankiety w celu wypracowania projektu reformy, któryby sejm na najbliższej sesyi drogą ustawodawczą mógł przeprowadzić.

Jedném słowem, od warstw najniższych aż do najwyższych w całym kraju panuje przekonanie, że początkowa nasza szkoła dzisiejsza nie przysposabia dostatecznie do życia, że nie uczy odpowiednio racyonalnej pracy, że potrzebuje kierunku więcej praktycznego.

Sumienny pedagog, który przyszedł do przekonania, że wymaganie to kierunku praktyczniejszego jest słuszne, uważa teraz za swój obowiązek zbadać, o ile i jakim sposobem szkoła wymaganiu temu zadość uczynić może. Bo nie ulega wątpliwości, że, chociaż szkoła w celach swych liczyć się musi z potrzebami społeczeństwa, którego dobru ma służyć, w praktyce szkolnéj niemniéj liczyć się ma z potrzebami życia *swych uczniów* i tegoż ich życia potrzebom ma czynić zadość; że chociaż ma przysposabiać do życia dorosłych, a więc uczyć „non scholae sed vitae,“ niemniéj liczyć się musi z siłami i naturą rosnącej dopiero młodzieży, z którą ma do czynienia. Chodzi więc teraz o to, czy praktyczne zaprawianie młodzieży do pracy w pracowni szkolnej, nie sprzeciwia się naturze tej młodzieży? czy bez naruszenia praw jej można praktycznie uczyć pracy, której w całej pełni dopiero późniejsze życie wymaga? Czy nauka taka nie sprzeciwia się zasadom pedagogiki racyonalnej?

Jakaż to więc jest ta natura młodzieży, na którą szkoła ma działać? Znane każdemu zjawiska życia dziecięcego dają nam niejakie w tym względzie wyjaśnienie. Zjawiska te pouczają nas, że dziecko nietylko jest skłonne do biernego odbierania wrażeń ze świata zewnętrznego, lecz że także ma równie silny popęd do czynnego działania na ten świat zewnętrzny. Dzieci idące w pole na przechadzkę trudno niańce utrzymać w porządku; rozbiegają się na wszystkie strony, aby szukać nowych wrażeń, robić nowe odkrycia, a uszczęśliwione niemi, po powrocie opowiadają o nich z największém ożywieniem. Ale z drugiej strony w domu chłopskim zarówno jak i pańskim, dziecko ciągle się zajmuje przedmiotami, które je otaczają, z szczególną przyjemnością psuje swe zabawki, rozrzuca i układa je w różne konfiguracye, i tworzy z nich coraz nowsze kształty, które mu uciechę sprawiają. Od 4go roku począwszy, dziecię z największą ochotą pomaga matce w kuchni i w domu, ojcu w ogrodzie i polu; czynność ta zgadza się z jego naturą. Dziecko zdrowe i wyspane, ani na chwilę nie zostaje dobrowolnie w spoczynku, lecz dąży do ciągłej czynności w świecie materyi je otaczającej. Jeżeli dziecku z początku wystarcza każdy przedmiot, jak trąbka, piłka, korek, aby się nim zająć, to w dalszym rozwoju szuka już wybredniejszych zabaw, wybiera takie, które wymagają więcej zręczności i kombinacyi. Dziecko rozwija przytém w naturalny sposób swoje siły, a całemi godzinami bawiąc się przy swych zatrudnieniach, daje przytém tylko folgę wrodzonej ruchliwości, wrodzonemu popędowi do działania na świat zewnętrzny. Natura tedy dziecięcia nietylko chciwa jest wrażeń, które przy biernem zachowaniu się otrzymuje z zewnątrz, ale zdradza równie silny popęd do czynnego działania na zewnątrz.

Wobec faktów tego rodzaju, wniosek sam się nasuwa. Czyż to dla nas nie dość jasno, żeśmy powinni nasze wychowanie do tych wrodzonych instynktów umysłowych dzieci stósować, żeśmy ten proces naturalny kształcenia się dzieci powinni tylko podnieść do godności systemu? I rzeczywiście dla dzieci nieobowiązanych jeszcze do szkoły mamy doskonałą metodę wychowawczą, która temu żądaniu zadość czyni, mianowicie ogródki dziecięce Froebla. Pociąg dzieci do zabaw skierowany tutaj jest do pożytecznych zatrudnień, odpowiednich wiekowi, przez które rozwija się w dziecku równocześnie i ciało i duch i dusza. Froebel wrodzony dziecku popęd do działania zwraca na rzeczy godne poznania, a przechodząc systematycznie od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych stopniowo rozwija pod względem formalnym harmonijnie wszystkie władze dziecięcia, a pod względem materyalnym obznajamia młodzież ze światem zewnętrznym, dostarczając najbardziej potrzebnych pierwiastków wiedzy.

Lecz skoro dziecko zacznie właściwą szkołę odwiedzać, zmienia się zaraz ten obraz. Przerywa się nagle zatrudnienie dziecka otaczającą je żyjącą naturą, a zaczyna się wyłączne prawie uczenie martwych liter, dla których dziécię najmniejszego nie czuje interesu. Potrzeby naturalne dziecięcia w kąt idą, poskramia się jemu wrodzona ruchliwość i samodzielność w kształceniu się, a dziecko dawniej wesołe i zdrowe na ciele i na duchu, teraz zmuszone jest całemi godzinami siedzieć w ławce szkolnej i ciężki materyał naukowy tłoczyć w swoją pamięć. Punkt ciężkości wychowania w szkole ze strony natury przeniesiono prawie całkiem na stronę sztuki, od natury oderwanej. Cóż dziwnego, że zaraz w początkach powstaje niechęć do nauki, że zdrowie upada, duch słabieje, a umysł ociężały? Czyż natura dziecka naraz się zmienia, skoro takowe przychodzi do szkoły? Bynajmniej! A więc i system wychowania zmienić się tak nagle i tak znacznie nie powinien. Szkoła dzisiejsza w sposób nienaturalny przerywa ciągłość wychowania. Błąd leży w systemie, jest on prawie we wszystkich krajach oświeconych, o ile tam pracownia szkolna nie zaprowadzona, ten sam, i ma swoje wyjaśnienie w szczególnym rozwoju pedagogiki. System Froeblowski zastósować do wieku dojrzalszego i ze względu na myśl zasadniczą wprowadzić także do szkoły ludowej wszystkich stopni jest przeznaczeniem pracowni szkolnej, bo jedynie ten system jest zastosowany do natury dziecięcia, czyniąc zadość wrodzonej jemu ruchliwości.

(C. d. n.)

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Wiedeń dnia 10 sierpnia 1881.

(ξ) Dłuższe milczenie moje zechciejcie usprawiedliwić obawą, by pisma Waszego nie narazić znowu na tak przykry los, jaki mu zgotowała ostatnia moja korespondencya, tj. na zabranie go do archiwum Szanownej Prokuratoryi krakowskiej. Atoli świetne zwycięstwo odniesione przez Was w „objektywnem“ postępowaniu natchnęło mię znowu pewną otuchą i ośmieliło do przesłania kilku wiadomości z tutejszej stolicy.

Bohaterem dnia, wyczerpującym w tej chwili całą ciekawość Wiedeńczyków, wobec którego nawet sprawy wyższej polityki, — co prawda nadzwyczaj o tej porze jałowe, — utraciły wszelki interes. — jest bawiący od kilku dni w murach stolicy naddunajskiej król *Dawid Kalakaua,* władca wysp hawajskich czyli sandwichskich. Od czasu pobytu szacha perskiego nie pamiętamy, aby którykolwiek z odwiedzających stolicę tutejszą gości tyle budził zajęcia, co rzeczony król zamorski. —

Hotel Frohnera, w którym zamieszkał wraz z swym wcale nielicznym orszakiem, oblężony jest od rana do nocy tłumami ciekawych, oczekujących z bezprzykładną cierpliwością całemi nieraz godzinami chwili wyjazdu lub przyjazdu „Jego ciemnej królewskiej Mości“, (Seiner dunklen Majestät) jak go dzienniki nazywają, aby tylko oblicze jego oglądać mogli. Wszystkie miejscowe pisma zapełniają całe kolumny opisem najdrobniejszych szczegółów o sposobie życia hawajskiego króla; każdy krok jego, każde wyrzeczone przezeń słowo, spis jedzonych potraw, krój i kolor jego ubrania i t. p. wszystko to z posuniętą do śmieszności drobiazgowością notowane przez goniących za nowinkami reporterów dziennikarskich, wciskających się niemal do „najsekretniejszych“ miejsc przez króla zwiedzanych. —

Co się tyczy osoby samego króla Kalakaua, to Wiedeńczycy a zwłaszcza tutejsza płeć żeńska wyobrażająca sobie monarchę wysp sandwichskich w stroju, jeżeli nie z liści figowych uszytym, to przynajmniej do stroju czerwonoskórnych Indyan podobnym, doznała pod tym względem pewnego, — nie chcę rozstrzygać czy miłego, czy niemiłego, — rozczarowania. — Jego królewska Mość ubrany

---

Państwo narzeczeni nie uważali wiele na to, — naturalnie, cóż zakochanych obchodzi jakaś biała, zdradzona postać, — ale panna Emilia zakłopotała się i szepnęła mi do ucha:

— To pan Kajetan, — odpraw go pan, — on pewnie —

— W takim stanie, jak pan dyrektor? nic dziwnego, — z rozpaczy —

— Odpraw go pan —

— To rzecz nie moja, pani jesteś wodzem.

— Proszę pana —

— Ani się ruszę.

— Wszystko widziałem, wiem dla czego mnie do Wieliczki nie puszczono, — a wszystkiemu pani jesteś winna! — rzekł pan Kajetan z teatralnym gestem.

— Dajże mi pan pokój, — odrzekła lękliwie panna Emilia.

— Ale ja dostanę jeszcze posadę, dostanę z pewnością, — a wtedy — dodał z groźną postawą.

— Dostaniesz pan, bez wątpienia, — ale idź pan! — prosiła.

— Kto są ci panowie? Co oni tu robią. i ten i tamten? Powiedz mi pani zaraz!

— Wszak ich pan znasz, — odpowiedziała.

— Nie znam, nie chcę znać, — wołał coraz natarczywiej, — pani za wszystko odpowiesz.

— Ależ panie, to niegrzecznie, to bardzo nieładnie, — mówił biedny wódz prawie z płaczem.

Czas było skończyć tę scenę, lekcya była dostateczna.

Wystąpiłem naprzód.

— Panie Kajetanie, pan dyrektor zaraz tu przyjdzie!

Zmienił trochę butną postawę, ale nadrabiał jeszcze miną:

— Co mi tam dyrektor! Serce nie sługa —

— Ale i pani dyrektorowa podobno przyjechała....

Fantastycznie powiewające rękawy opadły. — pan Kajetan zmalał i zgiął się.

— Przyjechała? Czy tylko prawda? zapytał cicho.

— Nie wiem z pewnością, ale być może, wszak pociąg z Zabłocic teraz przychodzi.

— A może, może... przyjechała nas pilnować, może być. Ha, cóż robić? — Przepraszam bardzo państwa, proszę o tem nic nie mówić, całuję rączki pani.

I znikł w jednej chwili.

— Nie dobry pan jesteś, nie poczciwy, — mówiła nabierając odwagi panna Emilia.

— Przepraszam bardzo, ale nie myślałem, że tak daleko zajdzie.

— Chodźmy już do domu — rzekła, drżąc jeszcze trochę.

— Czy to komenda?

— Nie, prośba tylko —

— A zatem chodźmy.

Zakochani wstali automatycznie i poszli przodem. Byliby pewnie i dom minęli, zatopieni w tej rozmowie kochanków, której głębie tak niezmierzone, ale na progu bramy ozwał się głos łagodny:

— Czy to ty, Ewelinko? — Jesteście przecież, — już tak późno, — czekam was od dawna!

Była to ciocia.

Pobiegła Emilka, by ją uspokoić i przedstawiła nas, jako dobrych znajomych, towarzyszów podróży i opiekunów przez dyrektora ustanowionych. Cnego pedagoga i kierownika znała snać ciocia przynajmniej z opowiadania i ufała jego powadze.

Panna Ewelina ucałowała ręce cioci, ale widocznie z niezwykłem wzruszeniem, bo ta zapytała zdziwiona:

— Co ci takiego, moje kochane dziecię? Czyś słaba?

— Nic, nic, cioteczko, taka miła wycieczka, bawiłyśmy się doskonale.

— Czyś tylko nie zbyt zmęczona?

Wypadało pożegnać się, zdjąłem kapelusz, Juliusz po niejakim namyśle także to uczynił.

— Może panowie pozwolą do nas, na herbatkę, — by spocząć po trudach podróży, — rzekła najlepsza, najpoczciwsza z ciotek.

Zacząłem się wprawdzie wymawiać, pomny rozkazu panny Emilii, ale Juliusz, skłoniwszy się w podziękowaniu, podał najspokojniej ramię Ewelinie i ruszył na schody.

Cóż było robić, — wina nie moja — poprowadziłem staruszkę do góry, a Emilka pobiegła przodem.

W milutkiem, czyściutkiem mieszkanku cioci przedstawiliśmy się jej najformalniej i krótko opowiedziałem nasze spotkanie, o ile je ciotkom opowiadać można było. Przyjęła nas mile i gościnnie. Kiedy wyszła, by zarządzić herbatę, chciałem usprawiedliwić wobec Emilki naszą wizytę, ale nie chciała słyszeć o dalszem dowództwie.

— Los szczęśliwie panom posłużył, zresztą Ewelince to robi przyjemność, — niech się dzieje boża wola.

Zjawiła się herbata, Emilia nalała ją z wdziękiem prawdziwym, wszczęła się pogadanka żywa i wesoła, zaprawna tym tajemniczym urokiem, jaki nadaje obecność pary kochanków, drogich nam i miłych. Każde słowo ma wtedy inne głębsze, świętsze znaczenie. Każde spojrzenie odkrywa nowe światy i czary.

Ciocia jako kobieta doświadczona, wnet spostrzegła, co się święci, — a może i Emilka jej coś szepnęła, — dość, że wcale zręcznie unikała sposobności rozdzielenia szczęśliwych, których ręce szukały się mimowolnie i — znajdywały zwykle.

O północy dopiero wyprowadziłem rozmarzonego Juliusza z miłej gościny, umówiwszy się, że jutro spotkamy się na posiedzeniu trzeciem i ostatniem. Przez całą drogę do domu ściskał mnie i całował. Ułożyłem go do snu i przykryłem. Usnął i śnił o aniołach. —

(C. d. n.)

jest po europejsku i to od stóp do głowy wedle najświeższej mody paryzkiej i odznacza się zarówno w mowie jak i w ruchach manierami prawdziwego salonowca i dżentlemana. Włada biegle językiem francuskim i angielskim, zwłaszcza tym ostatnim i zadziwia wszystkich rozległemi wiadomościami z historyi i znajomością stosunków europejskich.

O przyczynach jego podróży do Europy najrozmaitsze a przytem i najpocieszniejsze krążyły i krążą pogłoski. Najpowszechniejszą a zarazem najwięcej znajdującą wiary, była wieść o wrzekomym zamiarze króla, sprowadzenia znaczniejszej liczby europejskich emigrantów, zwłaszcza kobiet, na wyspy, jego berłu podległe. Wieść ta między nadobną płcią w Wiedniu ogromną sprawiła senzacyę i nie wątpić, że gdyby była prawdziwą, znalazłby tu król Kalakaua niemały orszak kandydatek, gotowych poświęcić się na okraszenie rasy ludzkiej na Oceanie Spokojnym.

Dwór wiedeński przydzielił na czas pobytu króla w stolicy do boku jego jenerała Fillera, komendanta arsenału i kapitana marynarki Czedika. Przedwczoraj urządzono dla niego paradę wojskową, a dziś odwiedził go, pod nieobecność Cesarza w stolicy, arcyksiążę Albrecht. Król ma być niezmiernie zachwyconym zarówno uprzejmością dworu, jak i pełną życzliwości i grzeczności postawą i zachowaniem się względem niego ludności wiedeńskiej, witającej go przy każdem niemal spotkaniu, w czasie jego przejażdżek, dla zwiedzenia tutejszych osobliwości dość zwykłemi tutaj okrzykami *„hoch!“* Ze wszystkich osobliwości podobał się królowi najwięcej b a l e t tutejszy, z którego personalem młodszym i piękniejszym zapoznał go słynny w tym względzie znawca intendent teatrów dworskich bar. Hofmann, zaprowadziwszy go w czasie przestanku za kulisy!

Rozpisałem się może zbyt obszernie o tych odwiedzinach gościa hawajskiego. Lecz zechciejcie wybaczyć mojej w tym względzie gadatliwości. Przykłady działają zaraźliwie, a cały Wiedeń okecnie tylko o królu Sandwichskim mówi i pisze, i trudno dziś spotkać się w Wiedniu ze znajomym, a nieusłyszeć pytania: *„Habens den Kalakaua gesehen? Na wie g'fallt er Ihnen? Nit wahr, a nobler und fescher Herr und gar ka G'spur, dass er a Wilder g'wesen?*

Z spraw politycznych najwięcej zwracają obecnie uwagi z jednej strony podróż Cesarza do Voralbergu i Tyrolu (gdyż o zjeździe Gasteinskim rozprawy już przebrzmiały), a z drugiej strony ostatnie rozporządzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego co do wymiany banknotów 10reńskowych.

Co do pierwszej z wielkim niesmakiem przyjmują centraliści tutejsi wiadomości o pełnym zapału i gorącego ertuzyazmu przyjęciu, jakiego monarcha doznaje ze strony Tyrolczyków.

Tradycyjna wierność i szczery austryacki patryotyzm, oraz głękokie dynastyczne uczucia dla rodu Habsburgów dzielnego tyrolskiego ludu nie bardzo licują z polityką tutejszych prusofilów, zasiadających w redakcyach różnych *Pressów* i *Blattów*. To też tylko półgębkiem wspominają o patryotycznych owacyach, jakich Cesarz w tej podróży jest przedmiotem. Oni woleliby słyszeć okrzyki boleści o zagrożonej niemieckości, wiwaty dla powszechnej ojczyzny niemieckiej, śpiewy o *„Wacht am Rhein“* itp.. aniżeli te objawy przywiązania do habsburskiej dynastyi owego czysto-niemieckiego ludu tyrolskiego, wśród którego centralizm tutejszy bardzo szczupłą garstkę i to wyłącznie tylko po miastach zdołał sobie zjednać zwolenników. *„Rari nantes in gurgite vasto.“* Nadzieja poruszenia współbratymców i ziomków „draussen im Reiche“ do wojny krzyżowej, w obronie wrzekomo zagrożonej niemieckości w Austryi, zawiodła szkaradnie tutejszych centralistycznych borbifaxów. Nawet Bismark, ten półbożek tutejszych prusofilów, nie miał dla nich współczucia, ale owszem kopnął ich moralnie nogą i w odpowiedzi na ich niemiecko-patryotyczne umizgi i żale, obsypał ich w swych organach potokiem najdotkliwszych, acz całkiem zasłużonych szyderstw.

Co do sprawy banknotów 10 reńskowych a względnie wydanego w tym przedmiocie rozporządzenia Rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, zanosi się na wielce ciekawe komplikacye, o których, by wam dzisiaj nie zabierać więcej miejsca, w następnym liście bliższe nie omieszkam przesłać szczegóły.

Stanisławów 11 sierpnia.

(Stan terminatorów. Warunki szkół ludowych). W warszawskiem czasopiśmie „Niwa“, z miesiąca lipca 1881 r., następnie przedstawiony jest stan terminatorów:

„Oto krótki życiorys tak zwanego terminatora. Nauka nowego terminatora rozpoczyna się od noszenia wody, zamiatania izby i tym podobnych posług. Dziecko, nieprzyzwyczajone do zajęć podobnych, nie umie wywiązywać się z nich należycie, a szturchańce pani majstrowej, razy pana majstra i panów czeladników, są dla biednego nowicyusza jedyną informacyą, jak ma spełniać polecenia wszystkich tych osób, od których nie zazna życzliwego słowa, ba — nawet życzliwego spojrzenia. Nasz terminator śniadania gorącego nie ma, a objad jada o tyle, o ile ze stołu pana majstra i czeladzi zostaną resztki. Pościelą jego jest garstka barłogu, a miejscem odpoczynku po całodziennej pracy, drwalnia, którą zajmuje wraz z innymi towarzyszami swej doli.“

„Nareszcie zbliża się koniec praktyki, terminator nauczył się wszystkiego. Przy lichem odżywianiu i ciężkiej pracy, organizm biednego terminatora cierpi z każdą chwilą; a tymczasem majster pod najrozmaitszymi pozorami zwleka wyzwolenie, t. j. wydanie właściwego świadectwa na czeladnika. Biedny chłopiec jest w istocie w położeniu bez wyjścia. Gdyby był np. koniem, upomniałby się za nim litościwy jakiś i gorliwy członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami; niestety, jest tylko terminatorem, sierotą, i dlatego to, po pięciu przeszło latach powolnego, lecz systematycznego zabijania, skończy on może swą pielgrzymkę doczesną w szpitalu, jeżeli notabene i tam jeszcze, znajdzie się dla niego miejsce, lub jeżeli majster nie uzna za właściwe pozostawić go na barłogu w piwnicy aż do chwili, gdy wszelka pomoc ludzka nie będzie mu już — — potrzebną.“

„Każdy z lekarzy warszawskich widział niejednokrotnie te sypialnie, a raczej barłogi terminatorów, po korytarzach i komórkach, po piwnicach i drwalniach, pod schodami, wreszcie w tak zwanych pawlaczach, rozesłane. Częstokroć pokotem po kilku, lub jeden nad drugim, jakby w szufladach na słomie cuchnącej, nędzną odzieżą przykryty, lub wcale jej nie zdejmując, spoczywa terminator. Dzieci, oddane na sprawunek, t. j. jakby zaprzedane na lat kilka, jeszcze gorzej są traktowane, a znaki pobicia, odmrożenia palców i uszów, choroby skórne, nadto drobniejsze lub większe uszkodzenia członków z przeciążenia pracą, należą do codziennych objawów. Dziwną jest rzeczą, dodaje autor, że pp. podmajstrzy, czeladnicy i pomocnicy w pracowniach, daleko gorzej i niechętniej obchodzą się z uczniami, od samych pryncypałów. Miałżeby to być odwet za niedawno przebytą taką samą przeszłość.“

„Nikt w te młode dusze nie wszczepia zdrowych zasad moralności, nikt nie myśli o dostarczeniu im choćby odrobiny światła. Zaprzedane w niewolę, zdaleka od rodziny lub krewnych, dzieci te znoszą los ciężki, szczęśliwe o tyle przynajmniej, że najczęściej nie rozumieją swej doli.“

Pod takiemi wrażeniami powstają szkoły rękodzielnicze w Królestwie Polskiem. A u nas czy przyszło komu na myśl, zająć się polepszeniem stanu terminatorów, który tu przedstawiłem umyślnie słowami czasopisma, zdala od nas wychodzącego, aby mię nie posądzono o przesadę? Nie idzie zatem, aby wszyscy majstrowie mieli być tak niesumiennymi i nielitościwymi, ale w końcu przyzna każdy, że zająć się trzeba wychowaniem terminatorów rzemieślniczych i lepszy temu wychowaniu nadać kierunek. Byłby to straszny dowód zbydlęcenia naszego wieku, gdyby się społeczeństwo nie ujęło i nie wdało w kierunek wychowania terminatorów rękodzielniczych.

Z wielką przyjemnością donoszę Wam, że w Stanisławowie myśl założenia szkoły początkowej rękodzielniczej w duchu narodowym, powziął wielce szanowny Profesor gimnazyalny Dr. Przemysław Niementowski, członek rady miejskiej i reprezentant miejski w wydziale rady powiatowej. Referentem, czyli sekretarzem tej sprawy, jest Pan Miazga, Prof. wyższej szkoły realnej. Jesteśmy spokojni o rozwój zakładu, skoro inicyatywę do tego wzięli w swe ręce tyle zacni i energiczni mężowie. Składki na założenie zakładu wpłyną najniezawodniej obficie. Wszak bez żadnych zasobów założono szkołę wyższą żeńską, a przy jej zwinięciu ogromny inwentarz rekwizytów szkolnych przekazano powstającej szkole wydziałowej żeńskiej i innym zakładom. Tak i dziś trzeba przystąpić do rzeczy, z całym zapałem do świętości sprawy. Będzie to pierwszy zakład w Galicyi, założony na wzór zakładów warszawskich. Oby wszystkie szkółki ludowe zamieniono w takie zakłady rękodzielnicze! Różnica w zamianie tej tak mała, że sama się nasuwa każdemu, kto pragnie praktycznego wychowania młodzieży. Zostają przedmioty w godzinach rannych, jak są; po południu odbywa się nauka rękodzieł. Dopóki atoli władze szkolne nie wprowadzą reform odnośnych, pozostaje jedynie rzeczą prywatnych usiłowań, zakładać szkółki rękodzielnicze. Nie dziwmy się atoli, ani miejmy za złe władzom szkolnym, że nie zabierają się same do reform szkółek. Władza każda wtedy dopiero bierze w opiekę instytucye nowo powstałe, kiedy wyrobi się jasno i dowodnie ich korzyść i potrzeba. Źleby nawet było, gdyby władza robiła próby na koszt publiczności, nie mając przekonania i pewności o potrzebie jakiej reformy. Reformy zawsze i wszędzie jak równie wszelkie nowe instytucye powstawały za inicyatywą osób prywatnych. Nim przyszło do zniesienia pańszczyzny, iluż to światłych obywateli prywatnie myśl tę podnosiło i w życie wprowadziło, nim rządy uznały potrzebę zniesienia pańszczyzny. A największe, jakie świat wydał przedsiębiorstwo, nabycie Indyj azyatyckich na rzecz Anglii, jakże się odbyło? Wiemy, że kilku kupców związało się w towarzystwo, którego rezultatem było nabycie krajów większych niemal od całej Europy.

Przykłady te, że najzbawienniejsze i najkorzystniejsze instytucye powstały usiłowaniem osób prywatnych, przytaczam dlatego, bo słyszałem zarzut, że rząd starać się powinien o zakładanie instytucyj dla kraju użytecznych. Otóż nie! bo rząd we właściwém tego słowa znaczeniu, będzie jedynie wykonawcą tego, co się w narodzie poczęło, utrzymało, i za korzystne uznało. Do wszystkiego dobrego początek dawali pojedyńczo światli mężowie z potrzebami narodu obznajmieni, a rząd robi swoją powinność, jeżeli czuwa nad utrzymaniem tego, co większość obywateli uznała za dobre. Tak samo w obecnym przypadku, wiele lat upłynie, nim rząd weźmie pod swoją kontrolę i opiekę szkoły narodowo-rękodzielnicze, tak jak wziął szkoły żeńskie wydziałowe, powstające same ze siebie bez pomocy, a nawet, jak tego mieliśmy dowody, przy niechęci władz szkolnych, bo publiczność uznała ich potrzebę; kiedy przeciwnie upadają nieorganicznie powstałe z poręki władz szkolnych szkoły wydziałowe dla chłopców.

Nie pozostaje nam przeto nic innego, jak prywatnemi zabiegami zakładać szkółki narodowo-rękodzielnicze niezależnie od organizacyi szkolnej, a miejmy nadzieję, że rząd uzna nasze zabiegi i wesprze.

Również zakład drohowyzki, owe seminaryum i pedagogium na nauczycieli szkół narodowych w całej Polsce nie powstało inaczéj, jak wolą Opatrzności, która natchnęła wiekopomnéj pamięci Stanisława hr. Skarbka do wskrzeszenia zakładu w duchu narodowym na podstawie tradycyj Komisyi egzaminacyjnej. Drohowyż dla nas dziś drugą Częstochową, wydającą hasło do otrząśnienia się z jarzma przemocy; ztamtąd wyjdą wskazówki, jak stać o własnéj sile i wyjednać narodowi niezależny byt.

Drugi skrupuł, jaki słyszałem, jest, że zaprowadzając szkółki narodowo-rękodzielnicze odbieramy majstrom terminatorów. Tymczasem rzecz ma się inaczej; bo owszem szkoły, które propagujemy, przygotowują zręcznych i wykształconych dla majstrów pracowników z tym oczywiście dodatkiem, że majstrami nie będą fuszery i tandeciarze, ale artyści i przedsiębiorcy. Wykształcenia młodzieży rękodzielniczéj lękać się mogą jedynie tacy majstrowie, o jakich pisze „Niwa“ w przytoczonym przezemnie ustępie. Światli majstrowie wesprą ze wszech miar usiłowania ludzi zacnych, dążących do zreformowania szkół w duchu narodowym, bo w tym razie sami najwyższéj doznawać będą korzyści i sławy, stając się nauczycielami i szerząc przemysł w narodzie. A naród rozbudzony w swych najżywotniejszych interesach moralnych i materyalnych otoczy majstrów rękodzielniczych czcią i największém poważaniem. *X...*

Z pod Oleszyc 10 sierpnia.

(Y.) Jako illustracya do waszego artykułu z ubiegłej niedzieli o wichrzeniach świętojurskich w Galicyi, i ich zgubnym wpływie, posłużyć może rezultat ostatnich wyborów marszałka Rady powiatowej w Cieszanowie. Marszałkiem Rady był dotąd od 12 lat, znany z prawości swojej i szczerego patryotyzmu Piotr bar. Brunicki. Kiedy obecnie przyszło do wyborów, zrywali świętojurscy trzy razy posiedzenia, ażeby niedopuścić wyboru na marszałka tak wybitnej polskiej osobistości. Wreszcie, gdy starosta Cieszanowski p. Seifert otrzymał z Namiestnictwa polecenie, aby wybór marszałka jak najspieszniéj przeprowadzić, upadł przy tym pospiesznym wyborze p. Piotr Brunicki, a w jego miejsce wyszedł z urny wyborczej popierany przez moskalofilów w braku innego kandydata p. Jan baron Brunicki, człowiek słaby i podeszłego wieku, w którym świętojurska partya spodziewa się, jeżeli nie całkiem powolne znaleść narzędzie, to przynajmniej nie spotykać się z opozycyą i paraliżowaniem jej szkodliwych wichrzeń.

Dla wykazania doniosłości straty, jaką stronnictwo narodowe przy tym wyborze poniosło, pozwólcie, że podniosę wybitne zasługi byłego marszałka dla sprawy narodowej.

Rodzina Brunickich, tak rozgałęziona w Galicyi, otrzymała tytuł baronów z początkiem tego wieku od cesarza austryackiego Franciszka I., i odtąd też wyszczególniała się za to silną barwą rządową *szwarcgelberów*. — Pierwszy dopiero p. Piotr Brunicki, który, jak to dawniej było w Polsce prawem, *sine et cum scartabellato* zasłużył się dobrze i w sposób prawdziwie szlachecki Ojczyźnie. — Kiedy bowiem wybuchło powstanie w roku 1863 p. Piotr Brunicki, mając rozległe dobra w Cieszanowskiem starostwie, na granicy Lubelskiego, brał w całym ruchu narodowym gorący udział; mianowany naczelnikiem Rządu narodowego na powiat cieszanowski, wkrótce potém został naczelnikiem całego obwo[du] żółkiewskiego, komisarzem wojennym i na[d]granicznym, — a jako taki był głów[ną] osią organizacyi wszystkich oddziałów wo[jsk] powstańczych, które z Galicyi wychodził[y] w Lubelskie — a największa i najświetniej[sza] dla oręża polskiego bitwa w Lubelskiem zakończona wielką przegraną Moskali, sto[czoną] była na terytoryum majątku p. Piotra Brunickiego w Galicyi, pod Kobylanką, dokąd Moskali wyparto. W bitwie tej książ[ę] Adam Sapieha i Piotr bar. Brunicki, organizując i dostarczając wszystkiego, narażali się osobiście pod gradem kul moskiewskich.

Po zaprowadzeniu stanu oblężenia, p[an] Piotr Brunicki został przed sąd wojen[ny] postawiony, zkąd go dopiero po długiem więzieniu wypuszczono.

Pierwsze brzaski autonomii powołały go jednogłośnie na krzesło marszałkowskie, na którem, jak już nadmieniłem, zasiadał przez lat 12. Jako marszałek cieszył się taką wziętością między ludem ruskim, iż za jego interwencyą z urny ruskiej wychodzili zawsze posłowie narodowości polskiej. Jemu to i jego wpływom, a nie komu innemu zawdzięczają pp. Bartoszewski i hr. Krasicki swe mandaty.

Tak więc dla kraju, jak i dla rządu obecnego uważamy za klęskę, iż dał upaść przy wyborach mężowi tak szczerego patryotyzmu. Świętojurcy pozbywszy się dzisiaj jego wpływu, osiągną niebawem i inny swój zamiar, mianowicie przeniesienie Rady powiatowej z Cieszanowa do gniazda swojego w Lubaczowie.

Stuttgard, 6. sierpnia 1881.

(G.) Wolelibyście zapewne korespondencyę z Wilna lub Grodna niż ze Stuttgardu, również i ja wolałbym ztamtąd, niż ztąd do Was pisać, ale czem mogę tem się z Wami dzielę. Zwabiła mnie z drogi tutejsza krajowa wystawa przemysłowa dla tego, abym ją mógł porównać z naszą lwowską przed dwoma laty. Widocznie zanim Niemcy urządzą wystawę światową w Berlinie, aby pokazać światu, że się i w przemyśle z pod francuzkiego wpływu wyemancypowali, próbują sił swoich na wystawach krajowych, a o ile tu i owdzie dosłuchać się mogłem, pochlebiają sobie, że ich czeka zwycięstwo. Do zwycięstwa daleko, ale że wystawa wykazuje niezmiernie świetne owoce tych usiłowań, to pewnie. Wystawa zajęła prześliczny park miejski i urządoną została z ogromnemi kosztami. Pyszne pawilony ze sch[o]dami i galeryami żelaznemi zbudowane [zo]stały tak, aby na podobne cele i [...] użyte być mogły.

Niemcy głośno się z tem odzywają i to wszystko czynią, aby pokazać światu, że dorównają Francuzom. Rzeczywiście i w sztuce i w przemyślne nastąpił od lat niewielu bardzo szczęśliwy zwrot na korzyść dobrego smaku, którego Niemcom dotąd słusznie odmawiano. Starodawne zameczki, pałacyki i piękne klasztory, częścią zburzone, częścią na koszary zamienione, odarte zostały ze swoich poetycznych piękności i zapanował był dawny styl specyficzny pruski koszarowy ten sam, który wasze krakowskie miejskie budownictwo tak skrzętnie kultywuje; dopiero od lat kilkunastu pojawia się coraz częściej styl renesansowy [illegible] z gmachów publicznych i prywatnych przenosi się do wszystkich rodzajów rzemiosł. Miasta większe hołdują temu nowemu kierunkowi, mniejsze z uporem trzymają się gotyku i nawet nowe domy stawiają na wzór swoich średniowiecznych kamieniczek. W Ulm rozpoczęto już roboty około dokończenia tumu i wieży, która ma być o 40 stóp wyższa od kolońskiej. Cały południowy niemiecki protestancki świat przyseła składki na tę budowę gotycką — nie dają tylko nic Niemcy północne, na co się pierwsi bardzo żalą.

Wracając do wystawy, przyznać potrzeba, że temu rozwojowi przemysłu niemieckiego przyszły w pomoc nietylko ogólna zamożność, ale i poparcie rządu i rodziny panującej. W najmniejszych miastach zakładają się szkoły i szkoły — a młodzież rzemieślnicza ukończywszy szkoły ludowe kształci się w tak zwanych: *Fortbildungsschulen* w których np. Reutlingen bywa po 10—16 klas, o kilkunastu nauczycielach. W szkołach tych, jak i wszystkich innych jest rysunek i modelowanie podstawą nauki. Czy to haft czy koronka, czy kafel do pieca, wszystko rysuje się i maluje na papierze, zanim się wykona. I dlatego też to wyroby gliniane, porcelanowe, majoliki mają już kształty i barwy dorównywające francuskim co do smaku. Tymczasem u nas w Galicyi pożal się Boże, to gancarstwo, jakie było przed kilkunastu laty, takiem pozostało do dziś dnia, jeżeli nawet i nie podupadło.

Członkowie panującej rodziny, którzy tu[] taj bardzo zajmują się szkołami i to zaj[]mują się na prawdę — popierają ogromnie rzemiosła i sztuki piękne. Królowa Ol[ga], którą tutaj „rosyjską Olgą“ nazywają, [...]kietuje z wysiłkiem tutejszych Szwab[...] zakłada szkoły, odwiedza je, korespon[...]

obiście z przełożonymi tych zakładów przyznać potrzeba, że jest niezmordowanie czynną. Największe fanty na loteryę wystawową począwszy od pierwszego za 12000 marek zakupiła królowa Olga z własnych funduszów i podarowała wystawie. Dwór i arystokracya wykupili prawie wszystkie piękniejsze okazy częścią dla swoich muzeów, częścią zostawiając na loteryą.

Potrzeba też przyznać, że Niemcy południowi odpłacają się swoim panującym dynastyom serdecznem przywiązaniem. Kiedy to wszystko oglądałem, stanęły mi na pamięci i lwowska wystawa i nasze stosunki — pożal się Boże! a nasza ziemia taka urodzajna — o ileż piękniejszą rodzi przenicę i żyto — i nasz lud tak rosły, uzdolniony! kiedyż to będzie lepiej!

Sprawy krajowe.

Stan spraw indemnizacyjnych w Galicyi i w W. Ks. Krakowskiem, z końcem ubiegłego półrocza, był, wedle „Gazety Lwowskiej“ następujący:

Spraw, zalegających z końcem grudnia 1880 r., było 106; w pierwszej połowie roku bieżącego przybyło spraw 2.761; było więc razem spraw 2.867. Z liczby tej załatwiono 2.814, pozostało zatem z końcem czerwca spraw niezałatwionych 53.

Tytułem odszkodowania i wykupna przyznano uprawnionym stronom: 1) w okręgu administracyjnym lwowskim, w pierwszej połowie b. r. 2.107 złr. 5 ct., a w ogólnej sumie aż po koniec czerwca tegoż roku 47,336.286 złr. 59 ct.; 2) w okręgu administracyjnym krakowskim, w pierwszej połowie b. r. nie przyznano nic; przyznana zaś ogóle suma do tego czasu wynosi 27,400.198 złr. 2 cnt.; 3) w W. Ks. Krakowskiem nie przyznano nic w pierwszej połowie b. r., zaś ogólna suma przyznana do tego czasu wynosi 2,983.120 złr. 10 ct.

Asygnowana uprawnionym stronom do końca czerwca b. r. tytułem kapitału i rent, tudzież zaległych rent suma wynosiła: 1) w okręgu administracyjnym lwowskim 58,603.072 złr. 19 ct.; 2) w okręgu administracyjnym krakowskim 34,331.953 złr. 54 ct.; 3) w W. Ks. Krakowskiem 3,343.378 złr. 36 ct. Z tego wypłaciła kasa fnnduszu indemnizacyjnego: ad 1) w obligacyach 58,500.890 złr., w gotówce 102.182 złr. 19 ct.; ad 2) w obligacyach 33,211.510 złr., w gotówce 1,120.443 złr. 54 cnt.; ad 3) w obligacyach 3,483.490 złr., a w gotówce 59.888 złr. 36 cnt.

Z pozostałych z końcem grudnia 1880 r. w zaległości 15 dochodzeń i z zarządzonych w pierwszej połowie b. r. 4 dochodzeń, czyli razem 19 spraw, załatwiono 9, pozostało tedy ...ych 10.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Z wystawy obrazów w Krakowie.

Większą część pp. artystów trudno przyrównać do pracowitej, wiecznie się krzątającej pszczółki... Jest to raczej lekki, swawolny ród motyli, lubiący przedewszystkiem kąpać swe skrzydełka w słonecznych blaskach — bujać między niebem a ziemią...

W życiu jednak tych wesołych stworzonek, bywają nieraz chwile tak usilnej i gwałtownej pracy, że aż *famulusy,* nieodstępni nigdy giermkowie synów Apellesa, nie mogą nadążyć myć pędzli... Dzieje się to zazwyczaj na kilka tygodni przed terminem zakupna obrazów przez Tow. sztuk pięknych. Najponętniejsza też to pora dla sprawozdawcy, ma bowiem wówczas przed sobą całe morze obrazów i obrazków.

Takim właśnie szczęśliwcem, dzięki odbytemu niedawno zakupowi, ma przyjemność być dzisiaj piszący te słowa. Opływa go w okół potężna fala prac różnej a różnej wartości... Nie myślcie atoli, aby on z jej głębi brał lada kamyk w rękę, i nudził was jego opisem... Przypatrzymy się tylko rzeczom godnym lub godniejszym uwagi.

Znany jest wam bezwątpienia heroiczny czyn Kacpra Karlińskiego podczas obrony Olsztyna, obsączony przez Niemców w 1588 r. Mąż ten, który dla sprawy ojczystej nie zawachał się strzelić do własnego dziecka, utracić najmłodszego syna, straciwszy ich poprzednio już pięciu,— ogromem swego serca natchnął pana Alchimowicza do obrazu p. t. *Karliński*, jak niegdyś do dramatu Syrokomlę i A. Fredrę do „Obrony Olsztyna“. Spojrzyjmy na pracę pana A.

Na wałach zamkowych w pośrodku zbrojnej załogi przed działem skierowanem na idących do szturmu Niemców, stoi nasz Karliński z palącym się lontem w ręku. Przed nim łamie się w rozpaczy młoda jakaś kobieta, zapewne żona jego. W perspektywicznej dali obóz Niemców — na przedzie widać biedne dziecię Karlińskich. Pierwszy plan wypełnia figura rannego i stósowne akcesorya.

Co do strony technicznej utwór ten niewiele pozostawia do życzenia. Rysunek wszędzie staranny, choć brak mu wogóle energii, śmielszych zacięć, i koloryt wcale piękny, choć również w wielu miejscach brak mu siły, co sprawia, że główne postacie niewyróżniają się dostatecznie od drugo i trzeciorzędnych. Kompozycya za to przedstawia się smutno. Wszędzie tu panuje leniwa akcya, wszędzie brak życia. Sam n. p. Karliński, ów wielki bohatyr poświęcenia się, stoi sobie przed działem jak najzwyklejszy w świecie artylerzysta, nawet na artylerzystę zaobojętny, bezduszny. To samo dzieje się i z innemi postaciami i albo na nich całkiem nie wywiera wpływu tak tragiczna chwila, albo też patrzą, aby patrzeć... Np. po lewej ręce obrazu, śliczna co do malowania, pół naga figura rannego jest już tak obojętna na wszystko, co się w okół niej dzieje — że dalej nie idzie! Choćby bowiem niewiem jakie było obrażenie ciała, niewiem jak łamał ból człowiekiem, czego bynajmniej nie znać na rannym', — jeszczeby zwrócił uwagę, pominąwszy atak Niemców, na rozpaczny głos, stojącej tuż obok żony Karlińskiego, postaci — zaznaczę — pojętej teatralnie, pełnej konwencyonalizmu, co przeważnie cechuje cały utwór p. Alchimowicza. Słowem obraz tan chybiony; nie jest to Karliński na wałach Olsztyna — p. A. tworzył bezdusznie.

Też same zupełnie uwagi nasuwa mi płótno p. Krajewskiego p. t. *Pożegnanie*, — z tem tylko wyjątkiem, że temat tu i ogólne urządzenie obrazu stare już jak świat. Pod rozłożystym jesionem czyli lipą, młody jakiś rycerz objął kibić przystojnej kobiety — no i koniec. Zresztą nie o to nam chodzi — ale że ci kochankowie nie przemawiają niczem do widza — chyba jedną ckliwością. Znać, że ta para pozuje tylko na coś, że jest to lichy, wędrowny aktor z lepszą cokolwiek towarzyszką. Aby schwytać uczucie tak niepochwytalne, tak subtelne, jakiem jest miłość, trzeba mieć duszę więcej niż powszednią, umieć czuć głęboko. Z całych setek obrazów podobnej treści, jakie kiedykolwiek widziałem, jedna wyłącznie *Barbara z Zygmuntem* Matejki uderzyła mię swoją prawdą i naturalnością. O płótnie też p. Krajewskiego wspominam jedynie dla tego, iż nie pozwoliła przemilczeć o niem udatna jego strona techniczna.

O ileż jednak bledziej prezentuje się praca pana K., gdy rzucimy okiem na najświeższe dzieło W. Pruszkowskiego. Tak jak maluje p. Krajewski, maluje bardzo wielu artystów, tak zaś jak Pruszkowski — rzadko który. — Werwa, zdumiewające swą śmiałością rzuty pędzla, przedziwna czystość farb, ich soczystość i cudowne błyski — oto co składa się na każden obraz Pruszkowskiego. Obecna jego praca nosi tytuł *Wilkołak.* Artysta szukał natchnienia w baśniach ludu. Podanie o wilkołaku dotąd jeszcze żyje w całej słowiańszczyznie, i sięga bardzo odległych czasów; już w Herodocie przy opisie plemienia Neurów, czytamy, iż są ludzie zamienieni w wilków. Przesąd ten lud nasz przyodziewa najrozmaitszą snkienką fantazyi. To gromada wilkołaków napada na kulig i porywa najpiękniejsze dziewice, to z przed kościoła lub z izby unosi z sobą drużkę weselną i t. p.— Ten właśnie ostatni epizod przynęcił p. P. — Na śnieżnej pościeli wśród gęstym szronem okrytych krzewów, leży wiejska dziewczyna z wieńcem godowym na skroni. Ku niej z głębi sinego boru zbliża się wilkołak, ognistem wejrzeniem obejmując ofiarę swoją. To wszystko! Ale kto miał sposobność widzieć ten obraz, na długo mu on zapewne zostanie w pamięci, tyle tu smutku, melancholii, tyle uczucia i czaru na co głównie składa się zachwycający, świetny pejzaż.

Tuż obok *Wilkołaka* wisi niewielkie płótno p. Wolskiego, zatytułowane *Po egzekucyi.* — Autor przenosi nas w pamiętny 63 r. W pogodny jasny dzionek jesteśmy na obszernej wilgotnej łące, na której niedawno rozstrzelano pięciu powstańców. Wojsko już się oddaliło — zaledwie widzisz je we mgle. Zostało tylko dwóch moskiewskich oficerów, widocznie dla dozoru, aby pochówek odbył się p o u k a z u, i coś trzech prostych żołdaków. Jeden z nich właśnie kończy kopać dół, dwaj inni niosą skostniałego m i a t i e ż n i k a. Reszta powstańców przedstawia się następująco: Na pierwszym planie obrazu leży chłopek odwrócony twarzą do ziemi. Za nim w pozie pół siedzącej, rysuje się silnie zbudowany mężczyzna w okrwawionej koszuli, trzeci runął na wznak, czwarty wreszcie stoi jeszcze, przywiązany do egzekucyjnego słupa. Charakterystyka tej ostatniej figury i pół siedzącej, przedstawia dziwny kontrast. Na twarzy pierwszej rozlała śmierć zupełny spokój, ciszę i słodycz, podniesioną jeszcze gładzącemi czoło promykami słońca — na drugiej wycisnęła szalony ból i rozpacz. Cały ruch straconego, gwałtowne zarzucenie w tył głowy, konwulsyjne ściągnięcie szczęki i rąk, mówi wyraźnie że młody ten człowiek nie umiał się poddać rezygnacyi, jak to uczynił poważniejszy wiekiem jego towarzysz. Przysiągłbyś, że z ust jego, za nim się zawarły, posypał się grad przekleństw i złorzeczeń, że cisnął je nawet w to niebo, co tak pogodnie, jasno, z takim uśmiechem spogląda na gwałt i tyranię. Obraz ten wywołał na nas głębokie i silne wrażenie. A jakkolwiek wykonaniu samemu moglibyśmy nie jeden postawić zarzut, nie czynimy tego, dla tej prostej przyczyny, iż utwór p. W. jest zaledwie podkończonym szkicem. Natomiast życzymy p. W. usilnej pracy. A co ona może, dość spojrzeć na dwa płótna p. Pochwalskiego na *Chłopców w kąpieli*, obraz malowany temu lat cztery, i obecny *Dwie wdowy*. W *Chłopcach* czuć jeszcze szkolarstwo, robotę w *Dwóch wdowach* — artyzm. Są tu rzeczy ślicznie malowane, szkoda jednak, że nie można tego powiedzieć i o rysunku. Dzieci wdowy grzeszą błędną linią, proporcye są tu chybione. Jako kompozycya praca pana P. przedstawia taką scenę: Ze schodów kościelnych schodzi młoda, piękna i — jakto poznać z ubioru — ciepła wdówka. Całem więc jej cierpieniem utrata męża. Przeciwstawieniem losu ponętnej wdówki, jest wynędzniała kobieta, siedząca pod kościołem coś z dwojgiem czy trojgiem drobnych dzieci, z których jedno bawi się z gołębiami. Ta cierpi moralnie i fizycznie; straciła męża, pozyskała — nędzę. Myśl tę obrabiało już wielu artystów z mniejszym lub większym talentem, że wymienię tylko genialnego Artura Grottgera. Co do pana P. wywiązał się z zadania dość zadawalniająco. Chodźmy dalej.

Blaumontag malował Wacław Koniuszko.— Obraz przedstawia wnętrze szewskiej pracowni. Przed warsztatem na nizkim stołku siedzi szewc stary, i ważną snać jakąś wyczytał nowinę w *Czasie* (rzadko to się zdarza), bo nawet stojący obok chłopak zatrzymał w połowie drogi, dopiero co ugryziony kęs chleba. Dwie te postacie oświetla brudne, zakratowane okienko, upstrzone geranium i klatkami. Porozrzucane tu i owdzie buty, kawałki skóry, narzędzia i stołki, malowane są bardzo zręcznie. Przedewszystkiem wyraz twarzy szewca i chłopaka nader prawdziwy i wiele humoru. Obraz przedstawia chwilę życia i oddaje myśl ludzką, co już dobrze świadczy o p. Koniuszce, bawiącym się dotąd w nocne efekty. Co do malowania — zabrudne jeszcze cokolwiek i za czarne. Zwracam również uwagę na kota, którego w pierwszej chwili wziąłem za dzbanek! p. K. bywa nieraz humorystą...

Benedyktowicz Ludomir: *Jesień.* — Mocny promień zachodzącego słońca ozłaca wierzchołki malowniczych sosen. Na dole w półcieniu chłopiec z dziewczyną zbierają jarzyny czy grzyby. Nie mówiąc już o znakomitem oddaniu drzew i krzewów, w czem artysta ten celuje, żaden z jego obrazów nie miał tej siły i czystości barw, co obecna *Jesień.* — Jedno niebo tylko nie zupełnie nam się podoba; jest ono za ciężkie i za zielone. Wszak — zdaje się — nieboskłon z przeciwnej strony zachodu inaczej się przedstawia.

Ten to właśnie kaprys natury uchwycił p. Ryszkiewicz w *Odwiedzinach w obozie.* Kolor nieba u niego zimno-różowy i siny, wprawdzie niemiły jest, ale całkiem prawdziwy. Słońce rzucone na czwórkę białych koni, również dobrze oddane. Niepojmuję tylko co to za dym czy kurzawa koloru oliwkowego, wznosząca się nad końmi — ani też, co cały obraz ma przedstawiać: nic się tu nie tłumaczy. Przytem, aby odtworzyć step, niedość namalować zieloną płaszczyznę i udekorować ją chwastami. Step jak morze, mimo pozornej swej jednostajności, niesłychanie jest bogaty w odcienia i motywy.

Wręcz przeciwnie nader miłe wrażenie — lecz wyłącznie na pierwszy rzut oka — czynią wszystkie widoki p. Kochanowskiego. Gdy bowiem bliżej się im przypatrzymy, widać zaraz że artysta, zmięszawszy parę ładnych kolorków na palecie, kładzie je na płótnie z pewną zręcznością, nie turbując się wcale, czy możebny w naturze taki a taki ton, w tem a w tem miejscu. W ogóle na widoki p. K. patrzy się jak na gustowny dywanik — trochę spłowiały.

Zbliżamy się do końca. — Hojny zawsze p. J. Kossak obdarzył wystawę dwoma akwarelkami: *Targ na konie i Handlarz koni* — miłe to i zręczne obrazki, ale już cokolwiek opatrzone. Udatną także akwarelką jest p. Tondosa *Motyw z Kazimierza,* pięknym starzec nad księgą pędzla p. Papieskiego (studyum olejne), oraz Wojciecha Kossaka, skarżąca się o coś tam wiejska dziewczyna przed ułanem — tym razem nie austryackim, których tak dziwnie ukochał p. Wojciech — lecz polskim.

Na deser arcydzieło—*Popielec*, akwarela p. Fałata bez przesady zasługuje na to miano.

Na pierwszym planie obrazu ksiądz, biały jak gołąb staruszek, widziany do pół figury od strony ołtarza, trzyma w drżącej ręce tackę z popiołem i posypuje nim głowy, klęczących za kratkami osób (wszystkie naturalnej wielkości). W dali widać kilka mniejszych figur, ołtarz, a przy nim znów drugiego księdza.

Pominąwszy trudności, jakie ma do zwalczenia technika farb wodnych, rzecz cała oddana jest z niezmiernym realizmem, siłą, świetnością i uczuciem. Jeżeli zaś są jakie usterki, jak w każdem dziele ludzkiej ręki, to wyznam szczerze — spostrzedz takowych niepodobna. Zaznaczę tylko, że obraz wieleby zyskał, gdyby tło jego było nieco spokojniejsze, więcej jednostajne.

Tu nasuwa mi się pytanie: dla czego to po różnych dziennikach *(nomina sunt odiosa)*, czytamy szerokie rozprawy o nowonarodzonych mistrzach, których świat nie oglądał i prawdopodobnie oglądać nie będzie; dla czego to z takim zapałem pasujemy na meteory i gwiazdy lada niemowlę, uwinięte jeszcze w szkolne pieluchy, — a o tak znakomitym jak p. Fałat artyście, choć nawet nieprzyjazne nam pisma niemieckie równały go z pierwszymi potęgami pędzla, — milczą wszyscy uporczywie? Czyżby p. F. należał do tych nierozsądnych, co nie umieją „czapką i papką“ niewolić naszą prowincyonalną krytykę?

Jeżeli tak — żal mi go szczerze . . . *Zet.*

Przegląd polityczny.

Podróż Cesarza do Tyrolu i zapał, z jakim przyjmowany jest przez ludność tamtejszą, jest jedynym w tej chwili faktem wewnętrznej polityki, zwacającym na siebie uwagę powszechną. Niezadowolonymi z tego powodu są tylko niepoprawni centraliści niemieccy, przeczuwający, że podróż ta i jej przebieg—podobnie jak zeszłoroczna podróż monarchy do Galicyi — przyczyni się do utrwalenia nienawistnego im gabinetu hr. Taaffego, a tem samem i obecnego systemu rządowego, dążącego do pojednania i zgody ludów wchodzących w skład monarchii rakuskiej.

W Niemczech gwałtowna zawrzała walka między dziennikami tamtejszemi, z powodu widocznej i całkiem niespodziewanej zmiany frontu, jakiej dokonał rząd berliński na polu walki kościelnej, a ujawnionej ustępstwem zrobionem na rzecz stolicy apostolskiej przy zamianowaniu biskupa trewirskiego ks. Koruma. Lament w prasie liberalnej przeciw kapitulującemu niby w obec Rzymu rządowi wzmaga się ciągle, a to tém bardziej, że ks. Bismark, jak się pokazuje, postanowił stanowczo zerwać z „starokatolikami“. — I tak narzekają liberalne dzienniki, — że minister wyznań i oświecenia Gossler zdecydowany jest uczynić zadość pretensyom kościoła we wszystkich kierunkach, a na dowód tego twierdzenia przytaczają, że w Paderbornie przywdziało w zeszły wtorek 24 dziewic suknie sióstr miłosiernych, a 12 nowicyuszek zostało przypuszczonych do złożenia lżejszych ślubów. Akt to, jaki się nie powtórzył od lat sześciu, tj. od czasu zamknięcia klasztorów żeńskich!

Dalej przypuszczają rzeczone dzienniki, że następstwem obsadzenia biskupiej stolicy w Trewirze będzie kooperacya przy wyborach do parlamentu stronnictwo centrum z stronnictwem rządowem.

Norddeutsche Allgemeine Zeitung odpowiadając na artykuły nieprzyjaznych ugodzie dzienników, pisze „że każdy, kto tylko miłuje prawdziwie ojczyznę i pragnie szczerze pokoju, będzie wdzięcznym rządowi pruskiemu za to, że tenże stara się w dyecezyach i gminach, w których panował dotychczas z powodu braku duchownych godny pożałowania rozstój, zaprowadzić znowu należycie uregulowane stosunki“. Zaś urzędowy „Staatsanzeiger“ daje owym nieprzychylnym głosom następującą wiele znaczącą odprawę:

„Zaledwie dostało się do wiadomości publicznej nazwisko prałata, którego ewentualne powołanie na wysoki urząd kościelny ożywiło ponownie nadzieję przywrócenia pokojowych stosunków między państwem a kościołem, a już część prasy usiłuje za pomocą tendencyjnych i nieprawdziwych doniesień o osobistości i dotychczasem zachowaniu się pomienionego prałata pokrzyżować zabiegi zmierzające do przywrócenia pokoju kościelnego. Takie postępowanie, będące zarówno zamachem na interesa państwa jak i kościoła, zasługuje na surowe potępienie. Nie chcemy i nie możemy odsłaniać toczących się jeszcze w tej chwili rokowań i ograniczamy się dzisiaj jedynie na podniesieniu tej okoliczności, że owe głosy prasy, których cechą charakterystyczną jest ton namiętny i zawistny, pochodzą z źródła mętnego i zmierzają jedynie do zakłócenia pokoju wewnętrznego“.

Zaiste dawno nie czytaliśmy w urzędowych organach rządu niemieckiego tak stanowczych głosów za przywróceniem pokoju kościelnego! Obawiamy się tylko, czy nie jest to prosty manewr wyborczy ze strony kanclerza niemieckiego dla chwilowego zjednania sobie głosów katolickich w czasie akcyi wyborczej i czy po ukończeniu wyborów nie wyczytamy w tych samych organach Szylerowskich słów: „*Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen*“.

We Fryburgu w Szwarcaryi obchodzono dnia 4 b. m. czterechsetletnią rocznicę przystąpienia kantonu Fryburgskiego i Soloturnskiego (1481) do związku rzeczypospolitej szwajcarskiej. W uroczystości tej brała udział Rada związkowa i ciało dyplomatyczne. Równocześnie odbywający się w Fryburgu zjazd strzelców związkowych nadał tej uroczystości wspaniałą narodową cechę a zarazem stwierdził, że duch rycerski, jaki dawnych ożywiał Szwajcarów i wiódł do walki o niepodległość niewygasł w ich prawnukach.—

Urok Gambetty poczyna w oczach zmiennych Francuzów blednąć i dawniejszy zapał, z jakim wszędzie przyjmowano jego mowy, ustępować dotkliwemu chłodowi. I tak ostatnia jego mowa w Tours nie sprawiła tak przychylnego wrażenia w prasie republikańskiej, jakie zwykle mowy prezesa Izby deputowanych sprawiać zwykły. Głównym powodem opozycyi jest żądana przez Gambettę zmiana artykułów konstytucyi, mówiących o organizacyi senatu. *Journal des Débats, XIX Siècle, Paix Parlement* nie pochwalają

tej myśli, *Temps* nie zalicza reformy senatu do spraw nagłych, a *National* umieszcza telegram z Tours, donoszący, że Gambetta został zimno przyjęty, że mowa jego zyskała huczne oklaski tylko w tem miejscu, w którem mówił o szacunku dla Grévego i poszanowaniu konstytucyi, gdy zaś zaczął przedstawiać potrzebę częściowej zmiany konstytucyi, słuchacze byli chwiejni, kombinacya proponowana przez mowcę, aby dożywotnich senatorów wybierał kongres, nie zdawała im się dość zrozumiałą. Z początku panowało głuche milczenie następnie odezwały się protesta. Po bankiecie dyskutowano nad mową na zebraniach towarzyskich i po kawiarniach, i nie pochwalano jej entuzyastycznie.

W Paryżu także żywo zajmują się mową, zarzucają jej jednak, że jest tylko powtórzeniem tego, co już dawno było powiedzianem w dziennikach gambetowskich.

Journal des Débats, dotychczas zawsze przychylny Gambecie, porównywa mowy jego miane w Cahors i w Tours i wytyka zachodzące pomiędzy niemi sprzeczności. *Paix*, organ Grévego, mówi wprost, że mowa w Tours była zemstą za to, że senat odrzucił ustawę o wyborach zbiorowych. Intransygenci gwałtownie powstają przeciw Gambecie.

W Chateaudun, dokąd Gambetta pojechał z Tours, przyjęcie było również chłodne. Zaledwie 200 osób zgromadziło się na dworcu.

Gambetta wrócił już do Paryża i przygotowuje się do mowy, którą ma mieć jako kandydat do wyborców w Belleville. W dwóch okręgach Belleville jako kontr-kandydaci Gambetty stoją członek rady municipalnej i były jej prezes Zygmunt Lacroix (Krzyżanowski) oraz Tony Revillon, obaj kandydaci radykalistów.

Z Ameryki donoszą, że we wszystkich miastach, w których Stowarzyszenie zjednoczonych Irlandczyków ma swoje filie, robione są *machiny piekielne*. Stowarzyszenie to liczy sześć tysięcy członków w Toronto, Quebeku, Montreal i wszystkich ważniejszych miastach Stanów Zjednocz. Opinia publiczna w Ameryce zwraca się coraz bardziej przeciw agitatorom posługącym się dynamitem. Wobec tej zmiany opinii publicznej przestaje Ameryka być miejscem bezpiecznego schronienia dla znanego nihilisty Hartmana, który dotąd szczęśliwie unikał aresztowania i wydania Rosyi, pomimo że się wyraźnie mieni organizatorem i wykonawcą zamachu na życie cara wykonanego na kolei żelaznej pod Moskwą, i który w ostatnim czasie wybrał się do Ameryki. Jeden z telegramów waszyngtońskich mówi, że towarzysz sekretarza stanu dla spraw zagranicznych w rządzie Stanów Zjednoczonych miał oświadczyć, iż rząd ten nie pozwoli, ażeby kraje unii północno-amerykańskiej stały się przytułkiem dla morderców i jeżeli Hartman usiłował odebrać życie, czy to komu prywatnemu czy też carowi, to będzie traktowanym jako morderca a polityczną stroną tej sprawy rząd zajmować się nie będzie. Zdaje się zatem, że jeżeli rząd rossyjski zdoła udowodnić tożsamość Hartmana, a ten zawczasu nie usunie się z terytortum Unii, to zostanie wydanym sądom rossyjskim.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Minister handlu okólnikiem w myśl *normale*, wydanego na podstawie statutów przez Bank austrowęgierski, pod dniem 4 b. m., poleca urzędom kasowym, aby banknoty 10 złr. z rozmysłem przez napisy zmienione, tylko do dnia 15 września b. r. przyjmowały w pełnej ich wartości nominalnej, od tego zaś czasu, jako wykluczone z obiegu, wcale przyjmowane nie będą,

Sprawozdanie targowe.

Kraków 12 sierpnia.

Pomimo że już znaczną ilość pszenicy i żyta z Królestwa Polskiego i znaszych okolic dowożą, pozostaje usposobienie na naszym targu nie zmienione.— Dobry gatunek naszej tegorocznej pszenicy wiele się do tego przyczynia i jest nadzieja, że targi nasze w tym roku liczniej niż w ostatnich latach będą odwiedzane.

Ceny na naszym targu były następujące:

Za 100 kilogramów netto, bez worków *loco* Kraków.

			Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała	nowa	od	11	25	do	11	75
żółta	nowa	„	11	50	„	12	—
czerw.	nowa	„	11	50	„	„	„
Żyto nowe		„	8	30	„	8	70
Jęczmień: lep. gat.		„	7	—	„	7	50
gorszy		„	—	—	„	—	—
Owies		„	5	50	„	5	80
Groch: wrzący		„	8	—	„	8	50
pastewny		„	7	50	„	7	75
Fasola: biała		„	—	—	„	—	—
pstra		„	—	—	„	—	—
Tatarka		„	7	75	„	8	—
Kukurudza		„	—	—	„	—	—
Cinquantin		„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne:							
rzepak zimowy		„	12	75	„	13	—
Koniczyna: czerw.		„	—	—	„	—	—
biała		„	—	—	„	—	—

Rubel 125 00. Marka 57.40.

Rozmaitości.

Na odpust do Kalwaryi i Częstochowy zdąża od kilku dni wiele kompanij; do Częstochowy udaje się również wiele osób koleją. — Trudności na granicy Królestwa są, jak zawsze, bardzo wielkie; przeywycięża je poczciwy lud, jak może — oby kiedyś i na zawsze zdobył sobie drogę do Jasnej Góry!

Dr. Adam Bocheński, radca Sądu krajowego wyższego w Krakowie, otrzymał tytuł radcy dworu i przeniesiony zostanie do c. k. Sądu najwyższego w Wiedniu, gdzie wzmocni niepospolicie senat polski.

Wrześniowa kadencya Sądów przysięgłych w Krakowie będzie miała tak obfity materyał spraw karnych, iż zakończy się dopiero z dniem ostatnim października na to, aby ustąpić miejsca nowej kadencyi, rozpoczynającej się 3 listopada, a kończącej w grudniu b. r.

P. Antoni Sozański otrzymał dyplom na członka korespondenta Akademii Mickiewicza w Bolonii.

P. Lichotzky, radca ministerstwa sprawiedliwości, podał się rzeczywiście do emerytury. Wiadomość ta przyjętą została bardzo mile w sferach sądowych i życzyćby tylko należało, ażeby podobni p. Lichotzky'emu, w życzliwości dla kraju towarzysze dawnej szkoły biurokratyzmu i nienawiści wszystkiego, co polskie, poszli za jego przykładem.

Otrzymujemy następujące pismo:

Do Redakcyi „Gazety Krakowskiej“.

Sambor 12 sierpnia.

Pan Wdowiszewski w równie głęboko pomyślanych jak zajmująco napisanych artykułach o pomniku dla Mickiewicza („Gazeta Krakowska“ numer 23, 24 i 25) proponuje kilka miejsc w Krakowie do jego umieszczenia, a opuścił jedno miejsce, *zdaniem mojem*, najodpowiedniejsze mianowicie Mały rynek. Posąg Mickiewicza odpowiedniej wielkości postawiony w samym środku Małego rynku jak ze wszystkich względów tak i z tego powodu byłby najlepiej umieszczony, że niezmiernie wiele przyczyniłby się do upiększenia tego pustego placu, przytem nastręczyłby sposobność przezwania Małego rynku placem Mickiewicza. Każdy przyzna, że odnowione Sukiennice dekorują Główny rynek, który bez nich straciłby był dużo ze swej malowniczości. Kiedy więc Główny rynek posiada ozdobę w samym środku swej przestrzeni, wymaga słuszność architekty i okowidza, by ją nadać także Małemu rynkowi, a to tem bardziej, że obydwa te rynki blisko jeden koło drugiego są położone i prawie się stykają. Średniowieczne i w wysokim stopniu nieestetyczne stragany z owocami łatwo i korzystnie dadzą się przenieść z Małego rynku albo na plac św. Ducha albo na plac Szczepański, gdzie jarzyny sprzedają, do których bardzo stosownie przyłączyć powinowate im owoce i tym sposobem dla pomnika Mickiewicza wypróżnić i oczyścić Mały rynek. Będzie to także nie mała korzyść dla Krakowa, że się pozbędzie zaściankowej denominacyj dwóch rynków. Zostaje i t. d.

A. Sozański.

Miłość macierzyńska. W Zduńskiej Woli, pow. Sieradzkim, zdarzył się dnia 3 b. m. przerażający wypadek.

Dwuletnie dziecko popchnięte zdaje się przez innego malca, wpadło w studnię dziewiętnaście łokci głęboką, a przeszło na dwa łokcie wody mającą.

Spostrzegłszy to matka jego rzuca się w studnię. Szczęściem, że lecąc z góry, nie zabiła sobą nieszczęśliwej ofiary. Nie doznawszy nawet sama szwanku, szczęśliwie pochwyciła wypływające na wierzch wody dziecię i stanąwszy na dnie poczęła wołać o pomoc. Zbiegli się ludzie i matkę wraz z dzieckiem wydobyli.

I matka i dziecko są zupełnie zdrowi.

Pożary w Królestwie Polskiem szerzą się w zastraszający sposób. Z *Augustowa* piszą do „*Wieku*“, że zbrodnicza ręka podkładając czternaście razy ogień w ciasnych domostwach żydowskich, w dniach 28 i 31 maja, oraz 20 czerwca r. b. spaliła z górą sześćset domów numerowanych, mnóstwo oficyn, spichrzów ze zbożem, bardzo wiele sklepów i mnóstwo stodół gospodarskich.

Już z górą czterysta rodzin starozakonnych rozeszło się w różne miejsca, a ze trzy tysiące obozuje w barakach urządzonych naprędce z desek na rynku i w ogrodzie spacerowym, który uległ także zniszczeniu.

Starozakonni biorą się energicznie do wznoszenia nowych domów, tak, że jeden dom piętrowy jest już na ukończeniu; chrześcianie dla braku funduszów, na większą skalę nie rozpoczęli jeszcze robót.

Również był wielki pożar *Łęcznie*, gdzie spaliło się ogółem 114 domów; z tych należało do izraelitów 102 a do chrześcian 12; spalił się budynek magistratu, areszta, szkoła elementarna, bóźnica, browar i składy wojskowe i t. d. Szkoda wynosi 300.000 rubli. Ofiarność jednego z obywateli p. *J. G. Blocha*, który darował miastu 10.000 rubli, a zaliczył 200.000 rubli jako pożyczkę na odbudowanie, będzie nie małą podporą dla tego miasteczka.

Miasteczko *Berezne* zwane dawniej Andrzejów, leżące na Polesiu w powiecie Rowieńskim nad rzeką Słuczą, zgorzało również w dniu 1 b. m. i to prawie zupełnie, bo z całego miasteczka zostało się tylko 6 domów.

W ogóle kroniki warszawskich dzienników zapełnione są smutnemi wiadomościami o ciągłych pożarach tak w Królestwie jak i na Litwie, wzniecanych widocznie zbrodniczemi rękami.

W skutek tego dawno obmyślany zamiar zawiązania towarzystwa przeciwpożarowego ma się obecnie urzeczywistnić i zyskał już dnia 8 lipca zatwierdzenie. Towarzystwo to ma podobnie, jak Towarzystwo czerwonego krzyża, nieść pomoc pogorzelcom i zapobiegać pożarom.

Feldmarszałek hr. Moltke, który niedawno był w Tatra-Füred, na Spiżu węgierskim, udał się w podróż do Szwecyi. W poniedziałek przejeżdżał przez Kopenhagę.

Edward Hiettler zabójca br. Sothena, skazany przez sąd przysięgłych w Wiedniu na śmierć, został ułaskawiony. Kara śmierci zamienioną została na piętnastoletnie ciężkie więzienie.

Tanie wagony. Przed niedawnym czasem sprzedano w mieście bawarskiem Passau, na samej granicy austryackiej położonem, w drodze przymusowej sądowej sprzedaży jeden wagon salonowy austryackiej kolei zachodniej imienia Cesarzowej Elżbiety za 48, wyraźnie czterdzieści ośm marek.

Przyczyną tej sprzedaży był zachodzący oddawna spór między towarzystwami austryackich koleji z jednej, a niemieckimi wierzycielami czyli posiadaczami pryorytetów tychże koleji z drugiej strony co do waluty, w jakiej kupony od rzeczonych pryorytetów mają być płacone. Kolej zachodnia opierając się na zgodnych z jej zapatrywaniem orzeczeniach trybunału najwyższego w Wiedniu wypłaca kupony od swych pryorytetów w monecie *srebrnej*, natomiast wierzyciele niemieccy domagają się tej wypłaty *w złocie* a sądy niemieckie przyznają im w tym względzie swojemi wyrokami zupełną słuszność.

Owóż ilekroć uda się pomienionym wierzycielom na terytoryum niemieckiem przydybać jaki wagon lub w ogóle przedmiot będący własnością towarzystwa kolejowego w Austryi od zapłaty *uwolnionego*, lecz w Niemczech na zapłatę *skazanego*, natychmiast fantują takowe w assystencyi niemieckich organów sądowych i wystawiają takowe na egzekucyjną sprzedaż. — Przyznać należy, że ciekawa to także illustracya życzliwego dla siebie usposobienia niemieckich sąsiadów.

Ostatnie życzenie. Przed kilkoma dniami dokończył pracowitego żywota sławny berliński złodziej, pan Tille, który ongi przed laty w jakiejś awanturze złodziejskiej postradał był nos!

Stracić nos dla zwykłego śmiertelnika jestto rzecz wysoce przykra, ale dla p. Tillego był to wielki los wygrany na loteryi, odtąd bowiem mógł się mniej obawiać złapania.

Po zagojeniu się rany, Tille obstalował sobie nos sztuczny, prawdziwy cud przemysłu, który zakładał, ilekroć wybierał się na łowy; lecz niech tylko spostrzegł, że go zauważono, niech tylko rozległ się pierwszy okrzyk: złodziej! Tille rzucał się w tłum, chował nos do kieszeni wraz z okularami i był już bezpieczny.

Umierając Tille prosił, aby mu włożono ów nos wraz z okularami do trumny, nie można było jednak zadośćuczynić życzeniu tego sprawiedliwego, nos bowiem figurował równocześnie w sądzie jako dowód rzeczowy.

Smutna wiadomość.

Wielki cios dotknął Naród czeski. Teatr narodowy, zbudowany ze składek całego narodu, na którego otwarcie wszyscy tak serdecznie się cieszyli, padł wczoraj ofiarą płomieni, zanim jeszcze muza czeska w nim się rozlokowała, zanim zabrzmiał w nim język i zapromieniała myśl czeska. Bolesny ten cios wywołał i u nas serdeczne współczucie, które ślemy naszym pobratymcom w przekonaniu, że współczucie to objawi się także czynnie przez pomoc daną Narodowi czeskiemu w tem nieszczęściu.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Praga 12 sierpnia (8 godz. wieczór). Nowy czeski teatr narodowy stoi od 6tej godziny wieczór w płomieniach. Ratunek wątpliwy — dach spalony — płomienie szaleją w środku. Pożar miał powstać przy robotach blacharskich na strychu.

Berlin 12 sierpnia. Minister Eulenburg mianowany został namiestnikiem prowincyj Hessen i Nassau, zaś Schlickmann, sekretarz ministeryum, mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Praga 12 sierpnia (10 godz. w nocy). Teatr narodowy mimo olbrzymich wysileń bez ratunku. Budynek teatru tymczasowego do tej chwili da się uratować. Ludność obu narodowości jest najboleśniéj dotkniętą.

Praga 13 sierpnia. Teatr narodowy do godziny 11 ze szczętem zgorzał. Ogień miał powstać przez nieostrożność na sali malarzy, inni utrzymują, że przy robotach blacharskich na strychu. Zagrożony teatr tymczasowy uratowany lecz wewnętrzne urządzenie przez wodę zupełnie zniszczone, biblioteka, garderoba i inne przybory tylko w części uratowane; szkoda obliczona na milion złr. suma ubezpieczona wynosi 400,000 złr. Z wyjątkiem kilku osób uszkodzonych, nikt nie zginął. Na odbudowanie teatru zarządzono natychmiast składki, które do wieczora wynosiły 10,000 złr. W nocy nadszedł telegram od arcyksięcia Rudolfa do burmistrza Skramlika wyrażający współczucie z powodu tego nieszczęścia. „Narodni Listy“ wyszły z żałobną obwódką.

Insbruk 12 sierpnia. O 3 godzinie popołudniu przybył Cesarz, witany z nadzwyczajną radością od mieszkańców. Przy pierwszej bramie tryumfalnej miał burmistrz Dr. Falk powitalną mowę, na którą Cesarz dziękując, odpowiedział. Weterani i straż pożarna tworzyli szpaler aż do zamku. Wieczór będzie korowód z pochodniami, i serenada; całe miasto jest wspaniale przybrane.

Petersburg 13 sierpnia. Angielski poseł w Washingtonie ma być mianowany ambasadorem w Petersburgu. Dnia 10 bm. odbył car wielki przegląd wojska w Krasném siole, na który najwyżsi dygnitarze państwa wezwani zostali; obecnie jest tylko dwóch posłów, mianowicie francuzki jenerał Chanzy, który powrócił umyślnie z urlopu na manewra i poseł turecki. Król duński z małżonką odwiedzą tu carstwo na początku września.

Paryż 13 sierpnia. Na prywatném zebraniu w Beleville, zdawał Gambetta sprawę ze swojej działalności. Zbijał czyniony mu zarzut dążenia do dyktatury, wyliczał pożądane reformy w sądownictwie, w armii, i w administracyi skarbowej, przemawiał za powszechną służbą wojskową także dla nauczycieli i członków kongregacyi na 3 lata; zbijał przypisywane mu idee w polityce zagranicznej, chce aby Francya miała wolne ręce, a kończy słowy: „Spodziewam się, że pewnego dnia dzięki sile i powadze prawa zobaczymy znowu naszych oddzielonych braci.“

Londyn 13 sierpnia. W Izbie gmin oświadczył Dilke, że rząd trzyma się dawnego oświadczenia, iż nie zawrze z Francyą żadnego traktatu handlowego, któryby handlowi brytyjskiemu z Francyą nie zastrzegł w ogóle tych samych praw i stosunków jak dotąd. Gladstone oświadczył, że z powodu zajść w Izbie lordów bill irlandzki postawionym będzie dopiero w poniedziałek na porządku dziennym. Izba lordów utrzymała napowrót wszystkie ważniejsze przez Izbę niższą nieuwzględnione poprawki, znaczną większością. Granville ubolewał nad postanowieniem opozycyi względem billu agraryjnego, która nieuwzględnia ważności sprawy i głosów większości w Izbie reprezentantów ludu.

Konstantynopol. Prasa turecka występuje coraz więcej zaczepnie przeciwko Francyi *Wakit* uważa aresztowanie Algierczyka Mahmuda przez konsulat francuzki za potworne pogwałcenie prawa narodów. *Osmanii* wzywa do śmiertelnej walki celem zwalenia zawartych układów. *Terdjumani Hakikat* miota obelgi przeciw jenerałowi Logerst i armii francuzkiej mówiąc, że Francuzi zachowywali się w Sfaxie jak Wandale, że popełnili niesłychane ekscessy, uważa żołnierzy francuzkich za rabusiów i bandytów. Jeden pancernik i jeden statek przewozowy odpłynęły do Trypolis z wojskiem, bronią i amunicyą. Porta, która miała dać wierzycielom jako rękojmię sześć głównych podatków pośrednich na zabezpieczenie długów skonsolidowanych, oddała bankowi Ottomańskiemu dochody z tytoniu, które z tych sześciu podatków największą cyfrę wynoszą.

Kursa telegraficzne z dnia 13 Sierpnia 1881.

Wiedeń, 2 godz. 10 m. pop.

Renta papierowa 77.95. Renta srebrna 78·70. Renta złota 94·30. 6% Renta złoła węgierska 118·— Losy z r. 1360 131 00. Akcye banku narodowego 834 00. Akcye kredyt. 368·29. Londyn 117·70. Srebro –·—. Napoleonu 9 34 Lombardy 133 50. Losy z roku 1864 176·50 Akcye kolei Karola Ludw. 332 50. Akcye. Lwow. Czerniow. 186·50. Akcye kol. węg. północnowschodn. 171·25. Akcye Angło-Banku 159 20 Oblig. indem. galicyjskie 101·75. Losy prem. węgierskie 127·00 Akcye kolei Kosz. Bogum. 153 00 Akc. kol. półn. zachod. austr. 229·50 6% Listy zast. hipoteczne 103·50. Marki 57.40. Ruble 125·—. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 103·— Nowa renta papierowa 95·50

Usposobienie giełdy: spokojne

C. k. nadworna fabryka „Karol Giani w Wiedniu“ na powszechne życzenie urządza

WYSTAWĘ

wszelkiego rodzaju przyborów kościelnych jako to: ornatów, kap, dalmatyk i t. d. z najrozmaitszych materyj złotych, srebrnych, jedwabnych i aksamitnych, oraz bielizny kościelnej, haftów ręcznych i fabrycznych dla kościołów, tak łacińskiego jakoteż i grecko-katolickiego obrządku

Wszystkie materye i przybory własnego wyrobu.

Wystawa otwarta w Krakowie w Muzeum techniczno-przemysłowem przy kościele Franciszkańskim z dniem 16 sierpnia br. trwać będzie dni 14.

Zwiedzać ją można bezpłatnie od godziny 9 do 1 zrana, tudzież od godziny 2 do 6 wieczorem. 252 1—?

KSIĘGARNIA

G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

w Krakowie

otrzymała na skład główny:

Księgę pamiątkową jubileuszu J. I. Kraszewskiego

1879 r.

Dochód przeznaczony na pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie.

W wielkiej 8ce, str. 342, z 13 illustracyami.

Cena 4 złr.

z przesyłką pod opaską rekomendowaną 4 złr. 25 ct.

250 2-3

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

M. BEYER i SPÓŁKA

Sukiennice Nro 13 — 14 w *Krakowie* poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik.

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $1/2$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80, 2.

$1/2$ **tuzina** lnianych chustek do nosa c. 90, 1·20, 1 40, 1·70, do 4 złr.

$1/2$ **tuzina** prawdz. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2 50, 3 do 6.

$1/2$ **tuzina** angiels. batyst. chustek do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach c. 60, zł. 1, 1·20 do 3.

1 **sztuka** (37 łok. albo $23^1/_3$ metr.) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łk. albo $23^1/_3$ m.) $4/4$ i $4/5$ szląskiego płótna złr. 10, 11·50, 12, 12·50 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 ł. albo 39 m.) $5/4$ holend. **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 łok. albo 42 m.) $9/8$ i $5/4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12 złr.

1 **sztuka** $8/4$ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od c. 25 do 50 c. za metr.

Serwety różnej wielkości od $8/4$ do $10/4$, $16/4$ jak najtaniej, od 1·50, 2, 4.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od zł. 3·50, 5, 7 do 50.

Koszule damskie!

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct, ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi welarkami złr. 1.80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1 60 i 1·75.

Haftow. ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki

Z szyfonu zwykłe 1 złr. lepsze zł. 1.50 z wstawkami haftow. od złr. 3.25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75, i 1·90.

Haftow. ozdob. lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule mężkie.

Z najlepszego ang. szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony mężkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płót. od 1·60—2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż mężkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokiem szacunkiem

Filia: **M. Beyer & Spółka**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw **w Krakowie, Sukiennice Nr. 13—14.**

Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie. 216 5-5.

KSAW. SADOWSKI. *tapicer z Warszawy.*

MAGAZYN WYROBÓW TAPICERSKICH KSAW. SADOWSKIEGO

w Krakowie ul. Floryańska l. 334

zaopatrzony jest **w meble** najnowszego kształtu, wykonane podług najnowszych paryzkich wzorów oraz **znaczny wybór materaców** włosianych i sprężynowych.

Przyjmuje także wszelkie roboty na prowincyę, przerabianie mebli, wyklejanie pokoi, dekorowanie salonów wogóle wszystkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, po cenach **nader przystępnych, ręcząc za spieszne, gustowne i ścisłe co do zlecenia wykonanie.** 243 4-6

Najskuteczniejszym środkiem

227 2—? na wszelkie przypadłości cierpień nerwowych jest

BRASSICON,

licznie wypróbowany przez wielu pp. Doktorów w szpitalach i na osobach prywatnych. Użyty na zewnątrz podczas:

BÓLU GŁOWY, MIGRENY, W CIERPIENIACH NERWOWYCH GŁOWY, ZAWROTACH, UDERZENIACH KRWI DO GŁOWY

działa nadzwyczaj skutecznie z zadziwiającą szybkością. — Brassicon jako preparat roślinny lotny i nie zawierający żadnych szkodliwych zdrowiu substancyj, w skutek zalet swoich przewyższył w doskonałości wszystkie dotąd znane zagraniczne specyalia, używane w wypadkach powyżej wymienionych cierpień. — Aby kupujący byli pewni co do oryginalności nabytego środka, jesteśmy zmuszeni zwrócić ogólną uwagę, iż **Brassicon, płyn od bólu głowy**, jedynie pochodzący z laboratoryum *Władysława Russyana* w Warszawie, ul. Bracka Nr. 2, posiada wyżej wspomniane zalety. — Każdy flakon Brassicona, **oprócz broszury, owiniętym jest w pięciokolorową etykietę z podpisem „W. Russyan“, wydrukowanym w trzech kolorach.**

SKŁADY BRASSICONU w Krakowie: w aptece pod Tygrysem Seniora T. Gralewskiego. E. Stockmara pod Słoniem. — A. Trauczyńskiego pod złotą Koroną, Rynek Główny. — Cena flakonu 1 złr.

Towar lepszy i tańszy jak **u IZRAELITÓW.**

W. RÓŻYCKI

DAWNIEJ

R. Wakarecy, następca.

Magazyn Strojów damskich konfekcyi, Koronek, Haftów i Firanek

Kraków, „Pałac Spiski Rynek 28.

Zaopatrzony w wszelkie nowości — poleca się łaskawym względom tak przejeżdżającej jako i miejscowej Sz. Publiczności. Ceny zniżone. 225 6—?

Mąkę kościaną parowaną

215 8—24

w najlepszym gatunku, z zaręczeniem $3^1/_2$ do 4% azotu i 21 do 23% kwasu fosforowego, odznaczoną na wystawie Warszawskiej 1874 r. **dyplomem uznania**, — nabyć można **po cenie zniżonej** albo u podpisanych, lub **w Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie.**

O wczesne zamówienia uprasza się.

Fabryka parowa mąki kościanej i spodium

B. Schönberg & Fränkel

przy ulicy Mostowej Nr. 354.

Dr. F. Tuszyński

lekarz miejski Obw. I.

mieszka obecnie przy ul. Gołębiej 173 i ordynuje od godz. 9-12 rano i od 1-2 popołudniu. 247 2-3

AGENCYA I SKŁAD **wszelkich artykułów**

budowlanych

Kraków, ulica Krowoderska Nr. 167

poleca wszelkie wyroby cementowe, a mianowicie:

Nagrobki cementowe

najpiękniejszych kształtów, począwszy od 3 złr. za sztukę. (Nagrobek 1 metr wysoki, z krzyżem żelaznym 1 metr wysokim, z tabliczką 10 złr.), dalej:

Płyty cementowe, schody i progi, kwadry, kamienie pod rynny, rury, słupy drogowe kilometrowe, żłoby, kanały, mosty, przepusty i t. d.

i wszelkie wyroby, w zakres betonu i cementowania wchodzące. 245 1-3

Ceny według umowy, jednak zawsze tańsze o połowę, jak z kamienia.

Cement po 4·75 za 175, ręcząc za wagę.

OGŁOSZENIE.

Z wielu stron zapytywana, czy Instytut mój dla panien nadal utrzymywać będę, odpowiadam niniejszem, że kurs **nauk** w zakresie wyższego gimnazyum rozpocznie się w mej pensyi d. 3go września b. r.

Karolina Krynicka

przy ul. Wiślnej pod Nr. 176, w domu adwokata Retingera.

203 1-?

„The Howe“ Bicycle

Welocypedy



Welocypedy Howego są najwięcej eleganckie, robione z najlepszej stali obciągnięte gumą, zaopatrzone w hamulce oraz wszelkie w tym rodzaju ulepszenia, które każdy welocyped posiadać powinien, aby celowi swemu zupełnie odpowiadał. „Howe“ Bicycle, wskutek swej praktycznej budowy biegnie ciągle po każdej drodze sam, gdy ma raz nadany ruch, z wielką chyżością. Do jazdy po górach pedały zmieniają się tak, że siła podnoszenia podwaja się i bez natężenia wjeżdża się na większe wysokości. Do nabycia

u Wilhelma Fenza

w rynku Głównym w Krakowie

212 4?

Starszego lekarza sztabowego

Dr. Müllera

Miraculo-Injection

leczy bezpiecznie w trzech do pięciu dniach wszelki wyciek kanału moczowego, nawet w bardzo zastarzałych wypadkach.

Skład utrzymuje Karol Kreikenbaum w Brunszwiku.

Wyrób ten zjednał sobie w bardzo krótkim czasie **sławę w całym świecie** i zastosowanym bywa i polecanym przez najsłynniejszych lekarzy.

251 1—9

Kantor wymiany Kurnatowski et Comp.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe: losy, promesy, monety po kursie dziennym oraz numizmaty polskie, monety etc.

Losy węgierskie ciągnienie 13go bm. całe 3 złr., połówki 1 złr. 75 ct. i stempel 50 ct.

Losy 3% Boden-Credit, ciągnienie dnia 16 bm. 1 złr. i 50 ct. stempel.

Losy rządowe po 2 zł. ciągnienie d. 5 grudnia. Losy po 30 ct. na loteryą srebrną, ciągnienie d. 4 października.

Wysyłam także na prowincyą za zaliczką 1—?

Kto w wątpliwości się znajduje, którego z zachwalanych po gazetach leków ma użyć, i czy ma go użyć, temu radzimy sprowadzić sobie z c. k. Uniwersyteckiej księgarni w Wiedniu — **k. k. Universitäts-Buchhandlung in Wien I., Stefansplatz 6** — broszurkę „Wyciąg bezpłatny“ znaną także pod tytułem **„Przyjaciel chorych“**, w niej bowiem omówione są fachowo i gruntownie niezawodne i przez lekarzy zalecane środki lecznicze, co daje choremu możność spokojnego zastanowienia się nad niemi i wybrania dla siebie najodpowiedniejszych. Powinien przeto każdy chory broszurki tej z powyższej księgarni przez prostą kartę korespondencyjną zażądać, a otrzyma ją bezpłatnie i franco i nie potrzebuje **żadnych innych kosztów przy tem ponosić.**

ZMIANA LOKALU.

MAGAZYN

pod firmą

ALFRED BIASION w KRAKOWIE

optyk c. k. kliniki Okulist. Uniw. Jagiel.

istniejący od roku 1801.

Zaopatrzony w najświeższe i najgustowniejsze towary z brązu, skóry, drzewa oraz perfumeryi

przeniesionym został

do domu Nr. 8. Rynek główny

3·6 230 *przy wejściu w ulicę Grodzką.*

Zięcia śp. Teofila Lewandowskiego p. A. Hanff albo Honffel, który w r. 1877 mieszkał przy ul. Karmelickiej l. 162 uprasza się o zgłoszenie w własnym interesie do Administacyi „Gazety Krakowskiej“ ul. Kanoniczna 125.

OGŁOSZENIE.

Dwie łączne z sobą kamienice! tuż przy Skałce! dwupiętrowa i piętrowa! z kamieniczką, domkiem i z ogródkiem w podwórzu (składające się razem z 51 ubikacyj), które przed rokiem korzystnie, w stosunku do dochodów, na Zakład humanitarny zakupione zostały i Wieleb. Boromeuszkom przyrzeczone już były, są teraz do sprzedania, z żalem niedojścia tu tej fundacyi, a przeto i konieczności przeniesienia jej gdzieindziej; z powodu arbitralnego niedopuszczenia tu tych przezacnych Siostr Śgo Boromeusza, a przeto zaprzeczenie faktyczne uniwersalnemu prawu fundatora do zwierzenia swojej fundacyi tym, których się do niej wybrać podobało!

Szczegółowe objaśnienia zasiągnąć można u Hr. Czarneckiego, ul. Kopernika, lub u Wgo notaryusza Muczkowskiego. 244 3-3.

UNIVERSUM

otwarte zostało dnia 31 lipca b. r.

NA PLACU POD ZAMKIEM,

w którem są do widzenia

Figury woskowe i mechaniczne.

Szczególnie jako nowość poleca się

Fonograf Edissona czyli maszynę mówiącą.

Bliższe szczegóły doniosą plakaty.

Wstęp: I miejsce 40 ct., II miejsce 20 ct. Dzieci płacą połowę. 240 4-6.

Wydawca **Emil Szwarc.** Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**